

3

MIESIĘCZNIK

marzec 2021

nr 274 rok XXIV

ISSN 2545-1847

cena 3,50 zł

www.sw.gov.pl



Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



Bohaterskie
funkcjonariuszki

40

10 Nie karmię ich
ciasteczkami

20 Po drugiej
stronie lustra

32 Lewandowski
w spódnicy



Z okazji nadchodzących Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim funkcjonariuszom, pracownikom i Waszym rodzinom składam życzenia zdrowia i spokoju.

Niech ten szczególny okres będzie czasem wyciszenia i wypoczynku, a Święta Wielkanocne spędzone wśród serdecznych spotkań w gronie rodziny i przyjaciół będą przystankiem od codziennych zmartwień.

Szczególnie serdeczne życzenia kieruję do tych, którzy w świątecznym czasie będą pełnili służbę.

Michał Woś
Sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości



Panie i panowie, funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej!
Wielkanoc – najstarsze i najważniejsze święto chrześcijaństwa – przypomina nam wielką i ważną prawdę: dobro jest silniejsze od zła. Niech nadzieja, która z tej prawdy płynie, towarzyszy nam w służbie i w życiu prywatnym. Wam i Waszym bliskim życzę radosnych świąt. Wesołego Alleluja!

gen. Jacek Kitliński
Dyrektor Generalny Służby Więziennej



Wszystkim funkcjonariuszom i pracownikom Służby Więziennej życzę głębokiego i rodzinnego przeżywania Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Wiara, Nadzieja i Miłość nie pozwalają na rozpacz i zwątpienie, ale dają moc, która pochodzi od Tego, który pokonał ciemność, pokonał śmierć, powstał z martwych, aby nam dać życie wieczne.

Niech w naszych sercach zapanuje Boży Pokój!
W imieniu własnym oraz całego Zarządu Głównego NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa
Przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ FiPW
Czesław Tuła



Koleżanki i Koledzy!
Świętujcie Wielkanoc wolni od trosk, z radością i nadzieją na to, że zdrowie i szczęście będą Wam towarzyszyły nie tylko w ten szczególny, ciepły i rodzinny czas.

Wielkanocnej radości życzę w imieniu
Krajowej Sekcji Służby Więziennej NSZZ Solidarność
Andrzej Kołodziejski

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

MARZEC 2021 r.

10



fot. archiwum Andrzeja Cichockiego

Nie karmię ich ciasteczkami

20



fot. Przemysław Turyk

Po drugiej stronie lustra

32



fot. archiwum Alicji Cichockiej

Lewandowski w spódnicy

WYDARZENIA

- 4 Nominacje generalskie
- 4 1 marca, Rakowiecka 37
- 5 Odprawa roczna
- 5 Nowe hale produkcyjne

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Każdy dzień świeci inaczej

ROZMOWA MIESIĄCA

- 10 Nie karmię ich ciasteczkami

Z KRAJU

- 12 Czarne, Zamość, Uherce Mineralne
- 13 Czerwony Bór, Sokółka, Włodawa

LUDZIE

- 14 Przełożonym się bywa,
a człowiekiem się jest
- 16 Co czwarty więziennik jest kobietą

ZAWSZE GOTOWI

- 17 Ratował sąsiada

U NAS

- 18 Czujna para

DOBRE PRAKTYKI

- 20 Po drugiej stronie lustra
- 24 Odblask od mamy

PASJE

- 22 Zapał i furia

Z NAMI

- 26 Rodzina razem
- 34 Nauka w praktyce

NASZE SPRAWY

- 28 12 pytań: Adrian Peters
- 19, 30, 31, 35, 42 Apele o 1 %
- 39 Żegnamy Profesora

PSYCHOLOG RADZI

- 29 Trudne słowo przepraszam

PASJA SPORTOWA

- 32 Lewandowski w spódnicy

SŁUŻBA DLA INNYCH

- 36 Opole Lubelskie, Mysłowice,
Koronowo
- 37 Gronowo Elbląskie,
Grądy-Woniecko,
Gorzów Wielkopolski

NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 38 Decyzja i co dalej

HISTORIA

- 40 Bohaterskie funkcjonariuszki



Bezpieczeństwu obiektów Służby Więziennej jest poświęcone specjalne wydanie czasopisma „Ochrona i Bezpieczeństwo”. Więcej pod internetowym adresem <https://ochrona-bezpieczenstwo.pl/>

Okładka: Funkcjonariuszki Straży Więziennej: Ludwika Uzar-Krysiak, Maria Sułkowska, Janina Szubielska, Wanda Gawryłowa
fot. ze zbiorów Muzeum Więzienia Pawiak, oddział Muzeum Niepodległości w Warszawie

Nominacje generalskie



11 lutego Prezydent RP Andrzej Duda, na wniosek Ministra Sprawiedliwości, nadał stopień generała płk. Andrzejowi Leńczukowi, zastępcy Dyrektora Generalnego Służby Więziennej oraz płk. Marcinowi Strzelcowi, rektorowi – komendantowi Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki w Warszawie. Uroczystość odbyła się w Pałacu Prezydenckim.

Zdaniem prezydenta nominacje generalskie to nowy etap i wyzwanie oraz nagroda za dotychczasową wzorową służbę. Generał Andrzej Leńczuk ma ponad 25 lat służby, a gen. Marcin Strzelec 18 lat. – Bardzo serdecznie dziękuję za wszystkie te lata – mówił prezydent Andrzej Duda. – To są ogromne zasługi, ja bym powiedział, że mają charakter dziejowy. Tym bardziej uzasadnione jest wręczenie panom dzisiaj awansów generalskich, których gratuluję także dlatego, że stawiają one panów w szczególnej grupie w naszym społeczeństwie. W korpusie generalicji Rzeczypospolitej.

apj
zdjęcie Eliza Radzikowska-
Białobrzewska/KPRP

1 marca, Rakowiecka 37

1 marca, w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, na terenie byłego więzienia mokotowskiego, gdzie obecnie mieści się Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, została odsłonięta tablica upamiętniająca płk. Łukasza Cieplińskiego i członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN”. Tego dnia minęło 70 lat od ich śmierci. Wieńce i kwiaty położono pod „ścianą śmierci”, gdzie Ciepliński i jego towarzysze zostali zamordowani strzałami w tył głowy, oraz pod odsłoniętą tego dnia tablicą przy wejściu do dawnego więzienia.

Podczas uroczystości na tzw. Łąccze, przy murze Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie – w miejscu symbolicznego pochówku ofiar stalinowskich represji, naszą formację reprezentował gen. Andrzej Leńczuk. Tu grzebano pomordowanych przez bezpiekę w latach 1945–1956 więźniów Mokotowa. Dziś jest tu Panteon-Mauzoleum Wyklętych-Niezłomnych. Obchody, w tym dwie wystawy biograficzne: o rotmistrzu Witoldzie Pileckim i Łukaszu Cieplińskim, prezesie IV Komendy Zrzeszenia



Wolność i Niezawisłość, zorganizował Instytut Pamięci Narodowej.

W wielu jednostkach penitencjarnych pamiętano o Żołnierzach Wyklętych. Funkcjonariusze organizowali konkursy plastyczne, powstały gazetki tematyczne, radiowęzły emitowały pogadanki i konkursy wiedzy historycznej. W bydgoskim areszcie we współpracy z tamtejszą delegaturą Instytutu Pamięci Narodowej zaprezentowano wystawę pt. „Nie jesteśmy żadną bandą. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. 5. Wileńska Brygada Armii Krajowej na Pomorzu”. Podobne wystawy

można było oglądać w zakładach karnych we Włocławku i nr 1 w Grudziądzu. W Koronowie kadra penitencjarna udostępniła skazanym materiały multimedialne ze strony www.ipn.gov.pl. Sejm RP ustanowił święto Żołnierzy Wyklętych 3 lutego 2011 r. W uroczystościach przy Rakowieckiej 37 uczestniczyli przedstawiciele rządu z premierem Mateuszem Morawieckim, a także kierownictwo Służby Więziennej z Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej gen. Jackiem Kitlińskim.

oprac. Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcie Piotr Kochański

Odprawa w trybie zdalnym

Odprawa roczna kierownictwa Służby Więziennej w dniach 3-4 marca 2021 r. odbyła się w formie wideokonferencji. Uczestniczyli w niej wiceminister sprawiedliwości Michał Woś, Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński wraz z zastępcami, dyrektorzy biur Centralnego Zarządu Służby Więziennej, dyrektorzy okręgowi, komendanci ośrodków szkolenia i doskonalenia kadr, naczelnicy kapelanów więziennictwa, dyrektorzy zakładów karnych i aresztów śledczych oraz przedstawiciele związków zawodowych.

Podsumowano realizację zadań w minionym, trudnym, bo pandemicznym roku i omówiono zamierzenia na 2021 r. Minister Woś jako ważne z punktu widzenia



resortu przedstawił bezpieczeństwo epidemiczne w jednostkach penitencjarnych, inwestowanie w kadrę, kontynuację programu „Praca dla więźniów”, realizację planów inwestycyjnych oraz rozwój Systemu Dozoru Elektronicznego. Gen. Jacek Kitliński podkreślił, że, poza zapewnieniem bezpieczeństwa epidemicznego,

niezmiennie najważniejsze są zadania płynące z misji Służby Więziennej: ochrona społeczeństwa przed sprawcami przestępstw oraz utrzymanie bezpieczeństwa i ładu w zakładach karnych i aresztach śledczych.

Dyrektorzy poszczególnych komórek Centralnego Zarządu Służby Więziennej przedstawili analizy związane z nadzorowaną przez nich częścią służby. Głos zabrali także przedstawiciele związków zawodowych, a wiceminister sprawiedliwości podziękował kadrze więziennej za pracę w ubiegłym, wyjątkowym i trudnym – jak podkreślił – roku.

BDG CZSW
zdjęcie archiwum

Nowe hale

WSuwałkach 22 lutego wiceminister sprawiedliwości Michał Woś uczestniczył w uroczystym otwarciu nowej hali produkcyjnej przy areszcie śledczym. Będą tu produkowane profile budowlane z aluminium, mosiądzu i stali kwasoodpornej.



43. w Polsce

Hala o powierzchni prawie 1853 m kw. sfinansowana została ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywiezionych Zakładów Pracy. Umowę na jej budowę zawarto w listopadzie 2018 r., a realizację przedsięwzięcia zakończono w październiku ubiegłego roku. W grudniu 2020 r. została podpisana umowa na dzierżawę hali na sześć lat. Kontrahent zobowiązał się zatrudnić 65 osadzonych. Pracuje już 20. Na razie trwa przewóz i instalacja parku maszyn do produkcji w nowym obiekcie.

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Michał Woś podczas uroczystości otwarcia hali wręczył także akt powołania nowemu dyrektorowi suwalskiej jednostki pptk. Wojciechowi Szudłło.

Nowy gospodarz przywitał zgromadzonych gości oraz krótko przedstawił powód i charakter uroczystości. Wiceminister Woś zaznaczył, że mimo sytuacji pandemicznej w kraju, rządowy program „Praca dla więźniów” jest kluczowym w polityce penitencjarnej resortu. Gen. Andrzej Leńczuk, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, podkreślił, że aktywizowanie osadzonych w jednostkach działa sprawnie, czego dowodem są hale takie, jak ta w Suwałkach. Jest ona 43. obiektem tego typu w Polsce, a drugim w województwie podlaskim, po zakładzie karnym w Czerwonym Borze.

Ze Słońska w świat

Program „Praca dla więźniów” jest realizowany przez Służbę Więzienną od



2016 r. W jego ramach działa także hala przy Oddziale Zewnętrznym w Słońsku. Każdego dnia w nowopowstałej hali produkcyjnej więźniowie wykonują prawie tysiąc palet. Trafiają one na rynek krajowy i zagraniczny, w tym do Belgii, Holandii, Niemiec.

Oficjalne przecięcie wstęgi i otwarcie hali w Słońsku nastąpiło 11 stycznia. – Mogło być wcześniej, jednak i do nas dotarł wirus – informuje zastępca dyrektora Zakładu Karnego w Gorzowie Wielkopolskim pptk Patrycja Napierała, która kieruje słońskim ożetem.

Hala ma 600 metrów kwadratowych. Sto zajmuje zaplecze socjalne dla pracowników – szatnia, łazienka, jadalnia. Zatrudnienie znalazło tam 22 skazanych, docelowo będzie ich 50. W pierwszej kolejności do pracy skierowani zostali osadzeni płacący alimenty oraz posiadający inne zobowiązania finansowe, którzy nie mogą pracować poza więzieniem, w systemie bez konwojenta.

Ze względu na pandemię w słońskim ożecie obowiązują konieczne obostrzenia. W hali produkcyjnej maszyny są oddalone od siebie, dzięki czemu dystans społeczny jest zachowany. Podczas załadunku towaru czy kontaktów z innymi pracownikami więźniowie muszą mieć prawidłowo założone maseczki zakrywające usta i nos.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia archiwum Aresztu Śledczego
w Suwałkach, Marcin Łukasiewicz

Każdy dzień świeci inaczej

Protestanci ewangelizują, prawosławni odprawiają świętą liturgię i molewin, czyli nabożeństwo dziękczynne, katolicy przychodzą z mszą świętą i sakramentami. Cel jest jeden – zresocjalizować, doprowadzić do trwałej zmiany postępowania, a najlepiej do nawrócenia.

Obecność w więzieniach duchownych różnych wyznań to coś więcej niż wspólne msze święte, nabożeństwa, modlitwy czy spowiedzi. To spotkania – człowieka z człowiekiem, człowieka z Bogiem, na więziennej pryczy, w kaplicy, świetlicy, przy grze w karty, piłkarzyki, czy podczas wspólnej obróbki drewna.

– Współpraca między kapelanami a administracją więzienną nie ogranicza się do sprawowania posług religijnych – podkreśla mjr Mirosław Radliński, st. specjalista w Biurze Penitencjarnym Centralnego Zarządu Służby Więziennej. – Nabrała ona szerszego wymiaru społecznego, kulturalnego, oświatowego. Działalność katechetyczna i kulturalno-oświatowa pozytywnie wpływa na osadzonych oraz uzupełnia prowadzone przez kadre penitencjarną oddziaływania wobec nich i ich rodzin – wyjaśnia.

Każdy ma prawo do praktykowania swojej wiary, więźniowie również. Służba Więzienna zapewnia lub pośredniczy w dostępie do posługi religijnej, wypełniając tym samym art. 106 Kodeksu karnego wykonawczego oraz zapisy rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 2 września 2003 r. w sprawie szczegółowych zasad wykonywania praktyk religijnych i korzystania z posług religijnych w aresztach śledczych i zakładach karnych.

Duszpasterstwo więzienne istnieje od dawna. Kiedy prawie 130 lat temu budowano Zakład Karny we Wronkach, jako jeden z budynków w kompleksie więziennym zaprojektowano dom dla dyrektora jednostki i duchownego katolickiego. I choć to duszpasterze tego wyznania najczęściej odwiedzają osadzonych, nie brakuje przedstawicieli innych religii czy związków wyznaniowych. Kapelanów więziennych jest w Polsce 185, w tym 31 na pełnym etacie.

Ekumeniczny, to znaczy jaki? W największym skrócie to nastawiony na dialog, porozumienie i pojednanie. A szerzej, jak podaje wirtualne wydanie encyklopedii PWN: „Ekumenizm ma sprzyjać dialogowi i umożliwiać współpracę opartą na wzajemnym zrozumieniu i tolerancji, propagować porozumienie, a w dalszej perspektywie przywrócenie jedności doktrynalnej, sakramentalnej i organizacyjnej chrześcijan; warunkiem wzajemnego zbliżenia ma być również nawiązywanie dialogu z niechrześcijanami i niewierzącymi”. To definicja. A praktyka?

– Na spotkania ze mną czy z moim kolegą z pracy, księdzem katolickim, przychodzą osoby różnych wyznań – mówi ksiądz Paweł Kuczyński, kapelan prawosławny w Areszcie Śledczym w Hajnówce. – W naszym więzieniu nie mówimy skazanemu: możesz się ze mną spotkać pod warunkiem, że jesteś tego samego wyznania, co ja. Jesteśmy otwarci na

każdego osadzonego, który nas potrzebuje – zapewnia batiuszka. Czego szuka osoba innego wyznania? Zdaniem kapelana Kuczyńskiego – wsparcia i zrozumienia.

– Wprost zachęcam skazanych, aby zechcieli uwierzyć w Pana Boga w realny sposób i zaufali Jezusowi, który może odmienić ich życie – przyznaje Mariusz Socha, pastor Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan, posługujący w jednostkach Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Szczecinie. Namawia ich do szukania wyższego autorytetu, nawiązywania żywej, stuprocentowej relacji z Bogiem. Nie zależy mu, żeby od razu zapisywali się do jego Kościoła, ale by sami się przekonali, że Bóg jest wszędzie, nawet za kratami.

– Młodym mężczyznom przebywającym w więzieniu tłumaczę, że bardzo dużo od nich zależy i jeśli pójdą za Bogiem, poprowadzą do Niego całą rodzinę – mówi pastor Socha. Przyznaje, że



Mariusz Socha, pastor Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan



Ksiądz Daniel Ciulkin z Białegostoku



Zabytkowa cerkiew w Werstoku – probostwo kapelana Aresztu Śledczego w Hajnówce

więźniowie początkowo idą za Bogiem, ale krótko, bo pokusy, na przykład stare towarzystwo, są silniejsze. A wiara bez uczynków jest martwa. Pastor wie,

że skazani najczęściej nie mają dobrych wzorców.

W takiej trudnej rodzinie dorastał osadzony Grzegorz Czerwicki. Mierzył

się z alkoholizmem ojca, z biedą, ze swoimi uzależnieniami. Zszedł na złą drogę. Podczas kolejnego pobytu w zakładzie karnym zaczął zmieniać swoje życie pod wpływem współwięźnia, który podsunął mu do czytania Biblię. Sam przeczytał ją dwukrotnie. Zapewniał Grzegorza, że może się z niej dowiedzieć dużo dobrego, że jest tam mowa o nadziei. Dodał też: „Mnie nie pomogła, może tobie pomoże”.

Posługa więzienna nie jest usłana różami, niektórzy mówią nawet, że to droga przez mękę. Ale trudy nie zrażają. Osoby duchowne trwają na tej drodze, mając za cel przemianę duchową osadzonych, to znaczy przyjęcie przez nich nowego, lepszego systemu wartości, poglądów i zasad.

– Modliłem się, żeby nie uczyć w szkole, bo po jedenastu latach pracy chciałem coś zmienić. Po trzech dniach zadzwonił biskup, że idę do więzienia. Byłem zaskoczony, nie spodziewałem się – dziś ksiądz Daniel Ciulkin, kapelan katolicki w Zakładzie Karnym w Białymstoku, nie wyobraża sobie innego zajęcia. I póki co, na nic nie zamieniłyby pracy w jednostce penitencjarnej. O osadzonych mówi „dziwni, ale ludzie”, darzy ich dużą sympatią. Zdecydowana większość z nich to recydywiści. Przeważnie wiedzą, co zrobili i za co są w zakładzie karnym. W trudnych sytuacjach, których w zakładzie karnym nie brakuje, ksiądz Daniel często jest rozjemcą, czasem kimś więcej. Kiedyś towarzyszył skazanemu podczas wokandy, choć to nic przyjemnego – ale skoro poprosił... Bo, jak twierdzi duchowny, kapelani więzienni to nie są zwykli księża. Sam jest tego przykładem. Nosi długie włosy,



Ksiądz Krzysztof Ławrukajtis z Gdańska



Ksiądz Grzegorz Cierliński z Piotrkowa



Ksiądz prawosławny Paweł Kuczyński z Hajnówki



Ksiądz Artur Zajac z Trzebini – bierzmowanie

gra ze skazanymi w karty i jest członkiem „God’s Guards”, czyli motocyklowego gangu księży. Kiedy kroczy przez oddział, słyszy: „O, Jezus idzie”. – Normalny by nie wytrzymał – żartuje.

Osadzonemu Grzegorzowi Czerwiciemu udało się ocalić swoje życie. Po 12 latach odsiadki w wielu zakładach karnych za kradzieże, rozboje i napady, dziś jest innym człowiekiem. Po kilku latach spędzonych na wolności wspólnie z żoną napisał książkę „Nie jesteś skazany”, w której opisuje swoją drogę wychodzenia z ciemności do światła. – Szkoda tylko, że tej przemiany nie zapoczątkował ksiądz – ubolewa kapelan Ciulkin. On sam dużo rozmawia z osadzonymi. – Trzeba być do nich szczerym, bo fałsz szybko wyczują – twierdzi. Ale przestrzega przed skracaniem dystansu. Jego zadaniem jest bycie przewodnikiem dla więźniów, ale nie kumplem. Może to jest przepis na duszpasterski sukces?

Na msze święte, które odprawia w więzieniu, zapisuje się po kilkudziesięciu osadzonych, na ostatnią pasterkę chętnych było 52 skazanych. Ze względu na pandemię koronawirusa nie mógł pomieścić wszystkich na jednej Eucharystii. Odprawił trzy.

– Już w 2014 r. wpadliśmy na pomysł, aby posługę duszpasterską prowadzić przez radiowęzeł – opowiada mjr Adrian Głań, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych w Areszcie Śledczym w Gdańsku, gdzie raz w tygodniu emitowana jest audycja „Wtorki z kapelanem”. Prowadzą ją na żywo ksiądz Krzysztof Ławrukajtis, kapelan w gdańskim areszcie i zatrudniona tam osadzona.

Pandemia kiedyś minie

– Mógłbym to robić sam, dialog jest jednak lepszą formą niż monolog – tłumaczy ksiądz Krzysztof. Tematy poruszane podczas audycji wyznaczają święta liturgiczne, świadectwa różnych osób, odpowiedzi na pytania osadzonych, ale też wspólne przeżywanie wiary, choć program jest nie tylko dla osób wierzących. – Jesteśmy otwarci na dialog – zapewnia kapelan z Gdańska.

Radiowęzeł to nie jedyna forma posługi duszpasterskiej księdza Krzysztofa. W areszcie śledczym został odkryty jego talent aktorski. – W 2019 r. zatrudniłem księdza w sztuce „Sprawa Danki” o Danucie Siedzikównie „Ince”, sanitariuszce Żołnierzy Wyklętych – mówi wychowawca

Głań. Ksiądz zagrał podwójną rolę: kapelana Prusaka oraz szeregowego Borkowskiego, który nawrócił się podczas przesłuchania Feliksa Selmanowicza ps. Zagończyk. Jedną z osadzonych jest autorką scenariusza i odtwórczynią głównej roli, reżyserką Anna Dauksza, aktorka Teatru Muzycznego im. Baduszkowej w Gdyni. Sztuka była wystawiana w gdańskim areszcie i na deskach kintoteatru w Sztumie. – Dzięki pomocy kapelana graliśmy ją również w kościołach w Gdańsku i Rumi, a dochód ze zbiórki pieniędzy w całości przeznaczaliśmy na leczenie dziewczynki chorej na raka i na elektryczny wózek inwalidzki dla niepełnosprawnej kobiety – opowiada Adrian Głań. Przedstawienie gościło też w zakładzie poprawczym, gdzie po występie osadzone spotkały się z wychowankami placówki.

W pandemii powstał pomysł na spektakl radiowy. Tak zrodziła się „Pura vida” o beatyfikacji Jana Pawła II. I tu ksiądz Krzysztof zagrał podwójną rolę. W przygotowaniu jest „Czarna perła Bodo” o tahitańskiej aktorce, wielkiej miłości Eugeniusza Bodo – Annie Irmie Ruahrei Chevalier, oczywiście z udziałem kapelana Ławrukajtisa. Major Głań ma

nadzieję, że będzie wystawiana na deskach teatru, bo przecież ta pandemia kiedyś musi minąć.

– Mam już dosyć tego koronawirusa – przyznaje ksiądz Grzegorz Cierliński, kapelan w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim. – Odnoszę wrażenie, że ten ostatni rok zaprzepaścił wiele lat mojej pracy w areszcie. Nie wiem, kiedy uda mi się odrobić te straty – kapelan ma 18 lat posługi więziennej i jak mówi o sobie – jest z ludźmi i dla ludzi. Areszt śledczy jest specyficzny, a praca kapelana wobec dużej rotacji osadzonych – trudniejsza. Ksiądz Grzegorz twierdzi jednak, że najważniejsza jest obecność duchownego wśród osadzonych. – To może być dla nich wyrzut sumienia. W więzieniu spodziewaliby się raczej diabła, a nie księdza – zauważa. W pandemii duchowny nie może bez wyraźnej potrzeby chodzić po oddziałach mieszkalnych. Czeka na sygnał więźniów, a niestety, z ich strony jest duża bierność. – Może to wszystko jest do czegoś potrzebne? – pyta retorycznie.

Czy osadzeni skarżą się na ograniczenia w posłudze duchownych? – Nie słyszałam, żeby były z tym jakieś problemy – mówi ppor. Agnieszka Tracz, st. wychowawca i rzecznik prasowy w Areszcie Śledczym w Warszawie-Służewcu. Przyznaje, że wprawdzie w ich jednostce przebywają osadzeni różnych wyznań i narodowości, ale cały czas mają do dyspozycji księdza katolickiego i prawosławnego.

– Teraz może zgłasza się mniej osób, za to w 90 procentach są to ci, którzy naprawdę czegoś ode mnie chcą – przyznaje ksiądz Paweł Kuczyński z Hajnówki. – Idę do aresztu z posługą kapłańską ze świadomością, że mam grupę ludzi, którzy naprawdę chcą się ze mną spotkać i porozmawiać. To jest bardzo miłe – mówi batiuszka. Jego zdaniem takie relacje nie tworzą się od razu, wymagają dużego nakładu pracy obu stron. – Nikt nie otwiera się przy pierwszym spotkaniu – zauważa ksiądz. Osadzeni sprawdzają, czy mogą zaufać. – Gdy już się o tym przekonają, nie ma tematów tabu. Ale szczerze rozmowy są tylko w cztery oczy. Oni żyją w wiecznym kłamstwie, jednak praca wśród patologii otwiera horyzonty miłosierdzia – przyznaje ksiądz Daniel z Białegostoku.

Ksiądz Artur Zając ze Zgromadzenia Księży Salwatorianów, kapelan w Zakładzie Karnym w Trzebini, ma różne sposoby na rozpoczęcie rozmowy. I mimo młodego wieku można z nim porozmawiać

o wszystkim – o Bogu, o myślistwie, samochodach, siatkówce, piłce nożnej, nawet o filmie „Kler” czy o strajku kobiet. Może dlatego, że jest człowiekiem wielu pasji i – jak mówi o sobie – stara się być normalny. Ukończył technikum leśne, ma kurs pilarza, jest myśliwym. W pandemii, gdy postuga więzienna nie zajmuje tyle czasu co wcześniej, wskakuje w ubrania robocze, zakasuje rękawy i wspólnie ze skazanymi tworzy z drewna. Ostatnio robił z nimi budki lęgowe dla ptaków, hotele dla owadów czy elementy ołtarza do kaplicy więziennej. Kiedyś wycinali drzewa za więziennym murem.

Po owocach

Ksiądz ma większą możliwość dotarcia do osadzonych, bywa dla nich ostoją. – Na początku wystrzegają się go, ale po pierwszym spotkaniu czy audycji ten dystans mija. I mimo że nasze działania często się łączą, to kapelan ma do przekazania inne treści – twierdzi major Głań.

Podobne zdanie ma Agnieszka Tracz. Opowiada niedawną historię osadzonego podejrzanego o zabójstwo matki. – Nie chciał o tym mówić ani z funkcjonariuszami ani ze współwięźniami. Ta tajemnica dużo go kosztowała – wspomina wychowawczyni. Pewnego dnia zwróciła uwagę na drewniany krzyżyk na jego szyi i poprosiła o pomoc księdza katolickiego. – Po pewnym czasie zauważyłam istotną zmianę w jego zachowaniu, a po kilku indywidualnych spotkaniach z księdzem nasze kontakty zdecydowanie się poprawiły. Jeszcze bardziej się otworzył – przyznaje.

Ksiądz Kuczyński z Hajnówki uważa, że więźniowie mają większe zaufanie do osoby duchownej, bo wiedzą, że łączy ją tajemnica spowiedzi i to aż do śmierci. Stara się być dostępny. – Mówię osadzonemu: jestem tu po to, aby w miarę możliwości tobie pomóc, żeby twoja odsiadka nie była dla ciebie jakąś wielką udręką. Ale za popełniony czyn musisz odpokutować w taki, a nie inny sposób. To nie znaczy, że Boga nie ma, albo, że cię opuścił. Może gdybyś w tym czasie był na wolności, zabiłby cię samochód, albo byłbyś inwalidą. Zaufaj Bogu, bo nic się nie dzieje bez Jego woli.

Najbardziej cieszą przypadki głębokiego nawrócenia. Ale takich, jakie przeżył osadzony Grzegorz Czerwicki, jest niewiele. Pozostaje radować się z mniej spektakularnych, choć z punktu widzenia wiary równie ważnych wydarzeń. Dla księdza Artura z Trzebini wiele znaczy, że ktoś

przychodzi na Eucharystię, choć w tym czasie mógłby robić coś innego. Albo, gdy któryś skazany prosi o spowiedź, a ostatnią miał kilkadziesiąt lat temu.

– Kiedyś już na wolności spytałem byłego osadzonego, konkretnego przestępcę, co najbardziej zapamiętał z mojej posługi. Odpowiedział, że kiedy usiadłem na jego koju i nie brzydziłem się tego smrodu, w którym sam żył. To mnie rozwalilo – wyznaje kapelan z Białegostoku.

Największym osiągnięciem posługi księdza Pawła z Hajnówki jest ochrzcenie osoby dorosłej. Osadzony miał żonę prawosławną, a matkę katoliczkę. Mając do wyboru księdza katolickiego i batiuszkę, wybrał tego drugiego. Zaczęło się nauczanie, modlitwy, podstawy wyznania. – Bardziej to przeżyłem – przyznaje kapelan.

Do pastora Sochy zatelefonował ostatnio człowiek, który na początku jego posługi więziennej, czyli prawie 20 lat temu, przyszedł do niego na spotkanie i przeżył coś głębszego. – Przyznał, że znowu trafił za kraty. Podziękował za to, co robimy. Że to ma znaczenie i żebyśmy się nie poddawali. Mówił, że rozumiał w końcu, że to on zawiódł, ale nie skorzystał z danej mu szansy. Teraz naprawdę chce zmienić swoje życie. A że to człowiek wciąż młody, bo ma około 40 lat, to jest sens. Właściwie zawsze jest szansa poprawy – przekonuje pastor.

O dziwo duchowni nie narzekają na swoją posługę. Nikt nie mówi, że będzie lekko – twierdzą. Dla większości z nich najtrudniejszy był początek, kiedy służbę w zakładzie karnym zaczynali pełnić z lękiem spowodowanym wyobrażeniami na temat więzienia i osób pozbawionych wolności. Najczęściej strach wywoływał odgłos zamykanych krat. Największy chyba stres przeżył ksiądz Artur. Kiedy po raz pierwszy przyszedł odprawić mszę świętą dla osadzonych, z powodu braku miejsca musiał ją sprawować tyłem do skazanych. A było ich około 30. Dziś wspomina to z uśmiechem, chociaż wtedy nie było mu wcale do śmiechu.

Czy przychodzą chwile zwątpienia? – Każdy dzień święci inaczej, każdy podsyła nam coś innego. Do więzienia codziennie idę z nadzieją, że wszystko się ułoży – puentuje ksiądz Paweł Kuczyński.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Ewelina Łuszcz, Marek Stuba, Paweł Kuczyński, Kościół Ewangelicznych Chrześcijań, prywatne archiwa bohaterów, Zakład Karny w Trzebini**

Nie karmię ich ciasteczkami

Z Andrzejem Cichockim, kapelanem więziennym, o jego powołaniu i służbie rozmawia Anna Krawczyńska.

Spotyka się pan z ludźmi w więzieniach i rozmawia między innymi o Bogu. Skąd pomysł na taką pracę?

– Gdy któregoś dnia byłem w kościele ewangelicznym, pastor zapytał, czy jest ktoś chętny zanieść Biblię do więzienia. Zgłosiłem się. Być może dlatego, że mój ojciec siedział bardzo długo i ja przez te kilkanaście lat odwiedziłem go tylko trzy razy. Nie wiem. Do aresztu na warszawskiej Białołęce poszedłem z byłym gangsterem, który w więzieniu się nawrócił. Rozdaliśmy Biblię. Patrzyłem na tych ludzi i nie widziałem w nich bandytów. Stwierdziłem, że to będzie moja służba.

Zaczął pana ciągnąć do więzień, ale ojca też pan namówił.

– Innym razem, też w kościele, ojciec siedział przy mnie i mówił do niego: *Pójdiesz ze mną do więzienia. On mi na to: Ale jak? Ja już swoje odsiedziałem.* Przekonałem, że byśmy opowiedzieli naszą historię z perspektywy ojca i syna. Chciałem dać tym ludziom nadzieję. I ojciec poszedł ze mną. Pojechaliśmy razem do Siedlec, do recydywy. Potem sam jeździłem w każdym tygodniu, ojciec jeździł ze mną raz na 2-3 miesiące. Były tygodnie, że odwiedzałem więzienie kilka razy. Posługa za kratami tak wypełniła mi życie, że pastor któregoś dnia powiedział: *Słuchaj, może to czas, żebyś został kapelanem?*

To się dzieje ot, tak, czy trzeba dopełnić jakichś formalności?

– Rada Krajowa u nas, bo należę do Kościoła Chrystusowego, musi zatwierdzić daną osobę. Trzeba dać świadectwo wiary i potwierdzenie nauki. Ja w międzyczasie skończyłem studia biblijne i oficjalnie zostałem powołany na kapelana więziennego. Ale ja nie jestem jakimś fanatycznym zawodnikiem, który wchodzi i mówi tylko o Bogu. Mówię o wszystkim: o życiu, o Bogu, o tym jak zacząć po wyjściu na wolność.

Powołanie nazywa pan służbą. Dlaczego?

– Bo nie biorę za to pieniędzy. Służę ludziom, dzielę się swoim czasem, sobą, swoją wiarą. Zawsze się śmieję, bo mówią, że jak ciężki przypadek, to do mnie. I rzeczywiście miałem takich, co twierdzili, że mają wszystko gdzieś, a teraz zmienili swoje życie, dobrze funkcjonują, przechodzą terapie, niektórzy już wyszli, inni zaraz wyjdą. Nie wszystkim się udaje. Największy problem jest po wyjściu. Bo w więzieniu czują się doskonale, wszystko jest tam poukładane. Wiedzą, o której śniadanie, o której apel wieczorny, o której zamykają „klapy”. A na wolności nie wiedzą nic. Szukają, próbują normalnie funkcjonować i zdarza się, że schodzą na drogę, która znów prowadzi do więzienia. To są znane ścieżki.

Miał pan takie sytuacje?

– Na Mokotowie siedział chłopak, który grypsował, potem przestał, nawrócił się, skończył terapię, pojechał do Stawiszyna i dobrze sobie radził. Jeździłem do niego. Miał pracę na plebanii i któregoś dnia z niej nie wrócił. Mocno to przeżyłem, bo byłem przekonany na milion procent, że niczego nie odwinie. A on zobaczył wódkę u księdza w lodówce i odpalił się w nim alkoholem. Policja zatrzymała go na drugi dzień w domu. Wszyscy dookoła mówili mi wtedy: *Widzisz! Po co tam chodzisz? Ludzie się nie zmieniają.*

Ale pan wiedział, że zmiana jest możliwa.

– Po pierwsze miałem przykład ojca. Bo ojciec uderzył i zabił człowieka. Wcześniej też miał wyroki. Był alkoholikiem i bandytą. Ale to nie jedyny przykład. Znam osoby, które były gangsterami i od wielu lat świetnie sobie radzą. Na przykład „Kapsel”, który przesiedział dwadzieścia lat. Dziś nie pije, układa sobie życie, nawrócił się. Dla niego wiara jest niezwykle ważna, daje mu siłę. To była zresztą pierwsza osoba, którą ochrzciłem. W kościołach



ewangelicznych chrzci się nie przez pokropienie, ale przez zanurzenie w baptysterium. Mnie drżał głos, on płakał. To było przeżycie.

Jeśli ktoś rzeczywiście chce zmiany, jest w stanie ją przejść?

– Tak, ale są też osoby, które tylko mówią, że chcą. Zajmuję się rozwojem osobistym, pracuję z ludźmi na co dzień i jestem przekonany, że wszyscy – w więzieniu i na wolności – chcą szczęścia, tylko nie mogą znaleźć do niego drogi. Ta droga z czegoś się składa. Dlatego rozmawiam z nimi o życiu, o sprawach finansowych, o relacjach, bo oni mają je bardzo porozwalane, najczęściej z samym sobą. A więc relacje to fundament. Dalej duchowość, Bóg, wiara. Potem zdrowie, pieniądze i rozwój.

To są spotkania w grupie czy indywidualne?

– Najpierw jest grupa kilkudziesięciu osób. Po pierwszym spotkaniu pytam, czy są osoby, które chcą porozmawiać indywidualnie. Mówię, kiedy przyjadę, oni wpisują się na listę. Zazwyczaj jest osiem, dziesięć osób, każda ma inne tematy, które chce poruszyć.

I tak na dzień dobry mówi pan, że jest kapelanem?

– Od razu. Nieraz jest śmiesznie. Wchodzę z kartonem, w środku mam Pismo Święte. Cwaniakuja: *A dzisiaj ciasteczka?* Mówię, że dziś karmię Biblią. Nie wiedzą, o co chodzi. Po spotkaniu każdy kto chce dostać Biblię, musi po nią przyjść.



Kiedys jeden chłopak powiedział mi, że on nie zasługuje, tyle zła zrobił. Często tak jest, że ci, którzy chcą coś zmienić, mają duże poczucie winy. Najlepsze słowa, jakie mogłem mu powiedzieć, to cytaty z Biblii. Chrystus nie przyszedł do tych cudownych, tylko do tych, co mają problemy. Tak jak lekarz. Powiedziałem mu, że zasługuje na Biblię. Szedł i miał łzy w oczach.

Nawraca ich pan?

– Wielu ochrzciłem. Ale taką mam filozofię, że o Bogu się nie opowiada. Boga się pokazuje. Nie jest tak, że siadam, otwieram Biblię i jedziemy. Wiedzy biblijnej używam w określonych sytuacjach, tak jak z tym chłopakiem, który mówił, że jest niegodny. Pokazuję im wiarę w praktyce; wiarę, która zmienia życie. Potem, żeby Boga lepiej poznać, muszą robić określone rzeczy. Na przykład modlić się. Fajnie jak czytają Biblię – są wtedy w stanie więcej zrozumieć. Jak ktoś mówi o Bogu, a jest niespójny, to opowiada tylko historię.

I oni panu wierzą?

– Jestem łysy, wielki i wytatuowany. Ale jak powiem A, to mówię i B. Gdy mówię, że pomogę, staram się pomóc. Na przykład w znalezieniu pracy na wolności wiedzą, że jak mają problem, mogą do mnie zadzwonić. Poza tym nie patrzę na nich jak na bandytów. Opowiadam im moją historię: o ojcu, który bił, o domu, w którym była patologia i alkohol. Pewnie mamy bardzo podobne sytuacje z dzieciństwa, tyle że oni wybrali taką drogę,

a mnie uratował sport. Relację z Bogiem zacząłem budować później. Jako dorosły człowiek szukałem tej bliskości i tak trafiłem do kościołów protestanckich. Zaczęło mnie to wciągać, bo jak człowiek się nawraca, to chce poznawać bardziej, rozumieć więcej, wiedzieć więcej. Inaczej jest, gdy szukasz Boga świadomie, a nie dlatego, że kulturowo wychodzisz z takiego domu. To jest wzrastanie w wierze. A kulturowa wiara jest taka, że dostałem, urodziłem się, jestem.

Czym więc jest nawrócenie?

– Nawrócenie jest tylko takim zapalnikiem, momentem przelomowym, w którym mówię, że chcę być z Bogiem. I wtedy idę dalej. Dokładnie tak samo jest z chłopakami w więzieniu. Jeśli w którymś momencie stwierdzą, że chcą żyć bliżej Boga, zaczynają czytać Biblię. Jednego dotknie jeden cytat, drugiego inny. Tak zaczyna się ich metamorfoza. Krok po kroku.

Zdarza się, że idą za panem, za tym, co pan mówi, a odrzucają wiarę?

– Pewnie. Ja nie narzucam wiary. „Kapsel” był taką osobą na początku. Są też tacy, którzy wydają się nawróceni, a potem gubią się i wiara nie ma dla nich znaczenia. Idą w stare życie.

Od czego to zależy?

– Niektórzy tracą czujność. W więzieniu zachłystują się wiarą i myślą, że skoro się nawrócili, wszystko będzie cudownie. Najwięcej problemów mają osoby uzależnione. Wychodzą na wolność i myślą, że mają kontrolę, bo przecież są na innej drodze,

mają Boga i wiarę. Czujność odchodzi, aż któregoś dnia uzależnienie bierze górę. Myślę tu o konkretnej osobie. Chłopak miał ksywę „Major”. Bardzo sensowny gość. Brałem go na przepustki, ochrzciłem. Na wolności pomogłem z pracą, ale czegoś zabrakło. Chciał koniecznie przyjeżdżać do Warszawy do naszej wspólnoty. A to było 80 km drogi. Raz nie przyjechał, drugi, trzeci. I ta więź zaczęła słabnąć. No a, że nie uczestniczył w tym co ważne, to zaczęło być dla niego mniej ważne. Alkohol zwyciężył. I popłynął.

Bycie we wspólnocie jest dla byłych skazanych istotne?

– Jeśli nie będą w tej, wrócą do dawnej. Ktoś, kto przez kilkanaście lat zachowywał się w określony sposób, ma mnóstwo zakotwiczonych przekonań, nawyków, mnóstwo wyzwalaczy, które powodują, że zachowuje się tak, a nie inaczej. W momencie zderzenia z rzeczywistością – mimo, że zrobił już dużo i jest na dobrej drodze, jego zautomatyzowane zachowania są silniejsze niż to, nad czym pracuje. Dlatego ważne żeby na wolności pomóc mu utrzymać tę drogę, którą rozpoczął w więzieniu. Wtedy jest bardzo duża szansa, że wyjdzie na ludzi.

Jak bardzo angażująca jest pana służba?

– Gdy wszystko funkcjonowało normalnie, odwiedzałem więzienia raz, dwa razy w tygodniu. Jeździłem wszędzie. Robiliśmy też fajne akcje dla dzieciaków z poprawczaków, na przykład w Kamińsku, a potem w Grójcu. Za zgodą Służby Więziennej zaprosiliśmy ich do więzienia, żeby usłyszeli od recydywistów, że nie warto iść taką drogą, że to jest marnowanie życia. Pomysł wyszedł od jednego ze skazanych.

Czyli ma pan w więzieniach swoich ambasadorów?

– W więzieniach i na zewnątrz. Na zewnątrz jest powołana Mission 4 Freedom International – organizacja, która ma w swoich szeregach skazanych. Oni razem ze mną służą. Bo kiedy to najlepiej działa? Wtedy, gdy do więzienia idzie ze mną człowiek, który przeżył podobne rzeczy i świadomie wybrał inną drogę. On jest prawdziwy i ja też jestem wtedy autentyczny. Często ci, którzy odsiadują wyroki w więzieniach, naprawdę chcą zmienić swoje życie. Tylko na co dzień widzą tych, którzy próbowali, ale im się nie udało.

zdjęcia archiwum bohatera

Psy się szkolą

W Dziale Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych Zakładu Karnego w Czarne trwa pierwszy w tym roku kurs.

Z czworonogami od wykrywania nielegalnych środków ćwiczą dublerzy przewodników.

Czarne jest jedynym miejscem w Polsce, w którym szkoli się przewodników i psy na potrzeby Służby Więziennej. W ubiegłym roku, pomimo panującej pandemii, udało się przeprowadzić kursy dla przewodników i tresury psów specjalnych wytresowanych w zakresie wykrywania narkotyków, dla przewodników psów patrolowo-obronnych, pozorantów psów służbowych, a także warsztaty doskonalące dla przewodników i psów patrolowo-obronnych. Łącznie przeszkolono 48 słuchaczy. W tym roku na pierwszy ogień poszli



dublerzy przewodników psów specjalnych. – Są to funkcjonariusze jednostek z okręgów: gdańskiego, koszalińskiego, łódzkiego, opolskiego, poznańskiego

i wrocławskiego – mówi mjr Małgorzata Kulig, kierownik DSPiTPS.

tekst i zdjęcie
Robert Trembowelski

Szach i mat

O sadzeni z Zakładu Karnego przy ul. Okrzei w Zamościu rozegrali turniej szachowy ze skazanymi odbywającymi karę w Oddziale Zewnętrznym przy ul. Hrubieszowskiej. Z powodu pandemii nie mógł odbyć się on w tradycyjnej formie. Rozegrano go on-line za pośrednictwem komunikatora Skype.

– Do udziału w turnieju zgłosiło się wielu osadzonych. Z powodu ograniczeń mogli wziąć udział tylko najlepsi – mówi

kpt. Jarosław Małecki. – Eliminacje przeprowadziliśmy podczas zajęć koła szachowego, które odbywają się w naszej jednostce.

Swoich sił w królewskiej grze spróbowało sześciu zawodników. Każdy z nich rozegrał trzy partie siedząc przed kamerą i szachownicą. W turnieju zwyciężyli osadzeni z zakładu karnego przy ul. Okrzei.

AK
zdjęcie **Jarosław Małecki**



Jak słuchać dźwięków?

To tytuł warsztatów muzycznych, które w ramach zajęć kulturalno-oświatowych odbywają się w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych. Na potrzeby rozwijania umiejętności i pasji, jaką jest gra na instrumentach, powstało mini studio, gdzie osadzeni mogą regularnie ćwiczyć. Wymiernym efektem ich pracy są nagrania, które sami stworzyli. Podczas zajęć więźniowie poznają też style muzyczne, instrumenty oraz historię różnych gatunków muzycznych.

AK
zdjęcie **Damian Jeruzal**



Za bary z ortografią

Kilkuset skazanych z całej Polski wzięło udział w dyktandzie, które zorganizował Zakład Karny w Czerwonym Borze. Tekst, który miał sprawdzić, jak więźniowie radzą sobie z ortografią i interpunkcją, przygotowali pracownicy Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Łomży. Mistrzem ortografii w tegorocznym konkursie został więzień z Zakładu Karnego w Tarnowie.

Konkurs rozpoczęto w ubiegłym roku – wtedy ogłoszono regulamin, a chętnym jednostkom penitencjarnym przesłano tekst dyktanda w formie pliku dźwiękowego. Nad prawidłowym przebiegiem ortograficznych zmagania czuwali funkcjonariusze Służby Więziennej. Osadzeni po odsłuchaniu i zapisaniu tekstu mieli pięć minut na sprawdzenie i naniesienie ewentualnych poprawek.

AK
zdjęcie Dariusz Śmiechowski



Wirtualnie z młodzieżą



To była nietypowa lekcja. Dla uczniów z sokólskiego liceum poprowadzili ją funkcjonariusze Służby Więziennej z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze.

– Od kilku lat współpracujemy ze szkołami – mówi Marta Perkowska, psycholog. – Przed pandemią jeździliśmy do szkół, przedszkoli i opowiadaliśmy o naszej pracy. Uczniowie, zwłaszcza klas mundurowych, przyjeżdżali też do nas, żeby zobaczyć jak wygląda funkcjonowanie jednostki i na czym polega nasza praca. Tym razem spotkaliśmy się on-line.

Inicjatywa wyszła od wychowawcy klasy o profilu mundurowym w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Sokółce. Funkcjonariusze zgodzili się poprowadzić w sieci trzy lekcje. Podczas pierwszego spotkania psycholog mjr Marta Perkowska i funkcjonariusz działu ochrony por. Sebastian Bilski, ustalili z uczniami, co ich interesuje, czego chcą się dowiedzieć i opowiedzieli o tym, jak

funkcjonuje więzienie. Także o tym, jakie zadania stoją przed psychologami, a jakie przed oddziałowymi, i że te dwa działy współpracują i jeden nie funkcjonuje bez drugiego.

– Miałam trochę obaw, czy uda się utrzymać uwagę uczniów, nie liczyłam też na aktywność – mówi psycholog. – Tymczasem licealiści mile mnie zaskoczyli. Byli aktywni, zadawali pytania, interesowało ich to, co mówimy.

Drugie spotkanie każdy z funkcjonariuszy poprowadził samodzielnie. Zamiast 45 minut trwały po 1,5 godziny.

– Ponieważ młodzież nie mogła zobaczyć wielu rzeczy na żywo, staraliśmy się o nich opowiadać w sposób zrozumiały i interesujący – mówi Marta Perkowska. – Myślę, że kluczem do ciekawej lekcji online, która jest dużo trudniejsza do poprowadzenia, jest pokazanie tego, co nas w tej pracy fascynuje. Tak też podeszliśmy do tematu.

Anna Krawczyńska
zdjęcie Dariusz Śmiechowski

Akademia seniora

WZakładzie Karnym we Włodawie zrealizowano program readaptacji społecznej mający na celu kształtowanie umiejętności społecznych i poznawczych. Program skierowany był do osób po 60. roku życia.

Uczestniczyli w nim siedmiu seniorów, którzy pracowali m.in. nad poszerzeniem wiedzy z zakresu profilaktyki medycznej wieku starczego, wzmacnianiem poczucia więzi z członkami rodziny, podniesieniem samooceny

i poziomu samoakceptacji. Ważnym elementem programu było też podniesienie stanu wiedzy seniorów na tematy prawne (w tym zniżki i uprawnienia socjalne) oraz znaczenia aktywności fizycznej na każdym etapie życia. Program prowadzili funkcjonariusze działu penitencjarnego kpt. Katarzyna Haponiuk, kpt. Jarosław Wólczyński i sierż. Kamil Śledziński.

AK
zdjęcie Kamil Śledziński



Przełożonym się bywa, a człowiekiem się jest



Z komendantem Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kulach płk Magdaleną Knapik rozmawia Paulina Ryś-Gonera.

Od dawna jest pani związana z pracą dydaktyczną, a zatem kierowanie jednostką szkoleniową nie jest dla pani nowością?

– Kierowanie całą jednostką jak najbardziej jest dla mnie nowe. Jednak z pracą dydaktyczną jestem związana od wielu lat. Do Służby Więziennej wstąpiłam w 1998 roku. Przez wiele lat pełniłam służbę jako młodszy wykładowca w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. Przez lata prowadziłam zajęcia z przedmiotów takich jak zagadnienia finansowe czy kwatermistrzowskie. Nieobce są mi także pragmatyka służbowa i zagadnienia prawne. Blisko jedenaście lat byłam kierownikiem Zakładu Administracyjno-Prawnego COSSW w Kaliszu.

Co jest najistotniejsze w zarządzaniu?

– Myślę, że zdrowy rozsądek i globalne spojrzenie na całą jednostkę, a przede wszystkim na pracujących w niej ludzi.

Jednostka organizacyjna, zarówno zakład karny, jak i ośrodek szkolenia, to skomplikowany mechanizm, a każdy z funkcjonariuszy i pracowników jest odpowiedzialny za wypełnianie powierzonej mu części obowiązków. Te wszystkie czynności składają się na dobre funkcjonowanie całej tej maszyny. Zarządzający nie mogą być pełnić powierzonej mu roli, nie współpracując z podległymi funkcjonariuszami i pracownikami. Każda osoba jest ważna i każda osoba jest potrzebna. A od tego, jak wypełni swój obowiązek, zależy efekt końcowy, czyli np. zapewnienie porządku i bezpieczeństwa w jednostce organizacyjnej czy prawidłowe jej funkcjonowanie.

Co uważa pani za największy swój sukces zawodowy?

– To, że jestem tu, w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach i mam okazję pracować z fantastycznymi ludźmi. Zawsze miałam szczęście otaczać

się takimi osobami. Praca sprawia mi przyjemność, a nie tylko służy do zarabiania pieniędzy, choć oczywiście bywały trudne chwile.

W przyszłym roku ośrodek obchodzi piętnastolecie działalności dydaktycznej. Zamierza pani uczcić w jakiś sposób tę rocznicę?

– Oczywiście. Każdy jubileusz wart jest odpowiedniej oprawy. W szczególności na docenienie zasługuje kadra, która współtworzyła ośrodek i złożyła się na wyniki jego działalności. Mam nadzieję, że za rok nie będziemy musieli już działać w reżimie sanitarnym spowodowanym pandemią. Jednak zanim będziemy świętować, czeka nas jeszcze wiele zadań.

Na przykład?

– Dyrektor Generalny Służby Więziennej wydał zarządzenie w sprawie powołania zespołu ds. skonstruowania programów nauczania. Moi wykładowcy we współpracy ze specjalistami z CZSW zaczęli już nad nimi pracować. Wykorzystujemy zarówno swoje doświadczenia w służbie w jednostkach podstawowych, jak i długoletnią praktykę w nauczaniu. Osobiście kładę duży nacisk na upracticznienie szkoleń zawodowych oraz doskonalenia zawodowego. Czas spędzony przez funkcjonariuszy w ośrodku musi zostać maksymalnie dobrze wykorzystany. Podwaliną naszej służby są przepisy, jednak tworzone przez nas programy mają uczyć, jak je stosować. Szkolenie się zmienia, ponieważ wymaga tego zmieniająca się rzeczywistość. Do służby przychodzą nowi ludzie, wdrażane są nowe technologie, wykorzystywany jest coraz bardziej skomplikowany sprzęt i urządzenia. Programy szkolenia muszą odpowiadać na te nowości, a nawet wyprzedzać je o krok. Mam nadzieję, że uda się wdrożyć je jeszcze w tym roku.

Ale ośrodek to nie tylko dydaktycy.

– Oczywiście. Kadra dydaktyczna to niewielka część wszystkich funkcjonariuszy

i pracowników ośrodka. Bez wszystkich osób, które zajmują się innymi zadaniami niż nauczanie, niemożliwe byłoby funkcjonowanie jednostki. To tak samo, jak w zakładzie karnym. Działy ochrony i penitencjarne to trzon, ale przecież bez kwatermistrzów, ewidencji, finansów czy służby zdrowia jednostka podstawowa nie przetrwałaby pewnie ani jednego dnia. Podobnie jest w ośrodku szkolenia. Cóż z tego, że proces dydaktyczny toczyłby się bez zakłóceń, gdyby np. słuchacze chodzili głodni i nie mieli odpowiedniego miejsca na naukę i odpoczynek. Zakłady dydaktyczne i działy pozadydaktyczne w ośrodku są jak naczynia połączone. Gdy zabraknie jednego z nich, cała skomplikowana konstrukcja nie działa prawidłowo, albo w ogóle nie działa.

A jakie są pani plany na przyszłe funkcjonowanie ośrodka?

– Mam dość sprecyzowaną wizję działalności jednostki, którą zarządzam. Chciałabym, aby Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach pełnił rolę wiodącą wśród jednostek dydaktycznych. Stawiam na rozwój i ciągłe podnoszenie kompetencji i kwalifikacji. Motywuję kadrę, aby stale doskonaliła swój warsztat. Chciałabym także rozpropagować pomysł czasowych wymian kadrowych pomiędzy ośrodkami szkolenia.

Zabrzmiało poważnie...

– To nic strasznego. Uważam, że na rozwój w dużym stopniu wpływa wymiana doświadczeń. Chcę, aby moi wykładowcy jeździli do innych ośrodków i tam prowadzili zajęcia. Do Kul zapraszałabym kadrę dydaktyczną z innych jednostek dydaktycznych i organizacyjnych naszej formacji, aby tu na miejscu porównać doświadczenia i pokazać niejednokrotnie świeże spojrzenie na daną kwestię. Nie możemy osiąść na laurach. Nie możemy być skostniałymi, ponieważ nie rozwijając się, człowiek tak naprawdę się cofa.

Jest pani wymagająca?

– Myślę, że tak. Uważam, że wymagać należy przede wszystkim od siebie, a później od innych. Stawianie współpracownikom realistycznych wymagań motywuje ich. Niektórzy twierdzą, że motorem działania są przede wszystkim pieniądze w postaci uposażeń czy nagród. To jest istotne, ale ja uważam, że nic nie zastąpi dobrej atmosfery w środowisku, w którym się pracuje. Ważna jest także świadomość współpracy

i wsparcia. A zatem należy wymagać, ale także tworzyć dobrą atmosferę. Wtedy efekty przerosną nasze najśmielsze oczekiwania.

Jest pani zwolenniczką karania czy nagradzania?

– Oj, chyba nie ma osoby, która lubiłaby być karana, ale wymierzanie kary to jeszcze większy ciężar dla przełożonego, który tę karę musi czasem wymierzyć. Wcześniej musi wszechstronnie rozpoznać sprawę i karać jedynie w przypadkach na to zasługujących. Absolutnie nie jestem zwolenniczką karania, ale czasem zdarzają się trudne sytuacje, które tego wymagają. Chciałabym przede wszystkim nagradzać, kiedy jest za co. Trzeba zatem znaleźć złoty środek. Z jednej strony wymagać i chwalić za prawidłowe pełnienie służby. Z drugiej strony starać się nie dopuścić do przekroczenia przez podwładnych dyscypliny służbowej. Instrumentem do tego jest rozmowa, wydawanie jasnych poleceń. Myślę, że zdarzać się będzie zarówno nagradzanie jak i karanie. Oby tego ostatniego było jak najmniej.

Czy zarządzanie w kobiecym wydaniu różni się według pani zarządzania „męską ręką”?

– Myślę, że tu nie chodzi o różnice płci, ale o charakter i osobowość. Zarządzający mężczyźni są może bardziej stanowczy, ale z drugiej strony mniej uwagi poświęcają szczegółom. Kobiety są pewnie bardziej empatyczne. Chociaż według mnie to także zależy przede wszystkim od charakteru. Sama jestem dość stanowcza i potrafię szybko podejmować decyzje. Co nie znaczy, że robię to pochopnie i bez zastanowienia. Cały czas mam na uwadze, że pracuję z ludźmi i na bieżąco muszę reagować na wszelkie zmiany.

Najtrudniejsze chwile w pani służbie?

– Hmm... Nie było ich na szczęście wiele, ale minęły i nie ma co do nich wracać. Z zasady jestem optymistką i zawsze staram się, aby złe chwile dawały mi siłę, skłaniały do refleksji, wyciągnięcia wniosków, które zaowocują znów uśmiechem na ustach. To także okazja do zastanowienia się nad sobą i przewartościowania niektórych spraw, tak aby osiągnąć efekt w postaci bycia lepszym człowiekiem. Od kiedy jestem przełożonym: najpierw kierownikiem zakładu szkoleniowego w COSSW w Kaliszu, teraz komendantem, staram

się kierować zasadą, że „przełożonym się bywa, a człowiekiem się jest”.

Jak wypada porównanie jednostki, którą obecnie pani kieruje, z poprzednią, w której pełniła pani służbę przez wiele lat? Czy takie porównanie jest w ogóle możliwe?

– Poprzednia jednostka, COSSW w Kaliszu, miała kilkudziesięcioletnią tradycję, ośrodek w Kulach dopiero tę tradycję buduje. Chciałabym przenieść na tutaj grunt znane mi sprawdzone i dobre rozwiązania. Powtórzę się, ale chciałabym, żeby teraz to Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach był jednostką wiodącą i wyznaczającą trendy w dydaktyce. Musimy zwiększyć pojemność jednostki, a także liczbę kadry szkoleniowej. Marzy mi się rozbudowa i wybudowanie nowego pawilonu szkoleniowego dla stu dwudziestu słuchaczy. Na razie nasza baza szkoleniowa liczy 246 miejsc, łącznie w Kulach i w oddziale zamiejscowym w Sulejowie. Wiele już zrobiono: dysponujemy nowoczesną strzelnicą i dobrą bazą szkoleniowo-sportową. Pełni tu służbę doświadczona i zaangażowana kadra. Ośrodek wymaga pracy i dalszego rozwoju. Mam nadzieję, że wspólnymi siłami wypracujemy jego markę i prestiż.

Czego pozostaje życzyć pani na nowym stanowisku służbowym?

– Żeby budżet umożliwił nam dalszy rozwój i inwestycje, abyśmy mogli realizować zaplanowane przedsięwzięcia. A ze strony kadry, aby wspierała mnie tak jak dotąd.

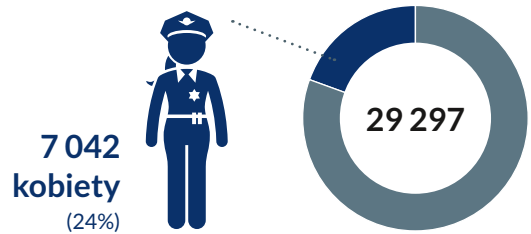
Czy pomimo wielu wyzwań, zostaje pani czas na hobby?

– Tak, uważam, że każdy powinien znaleźć czas wolny. Osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie jednostek pracują nie tylko w wyznaczonych godzinach służby, ale trzeba mieć też czas na oddech, na reset, na odpoczynek i przyjemności. Moim hobby jest sport. Zawsze byłam bardzo aktywna i po prostu lubię spędzać czas na świeżym powietrzu. Od kilku lat uprawiam nordic walking. Ostatnio zdobyłam nawet szlify trenerskie w tym zakresie. Chodzenie mnie odświeża. Lubię to i mimo wysiłku odpoczywam, i nabieram siły. Wszystkim gorąco polecam aktywność fizyczną. Pomaga, wzmacnia nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim mentalnie.

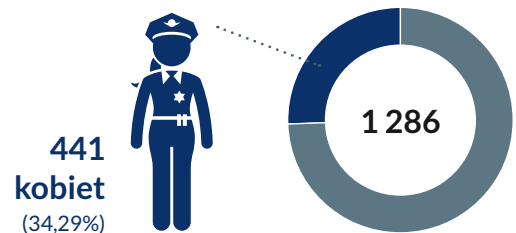
zdjęcie archiwum COSSW

Co czwarty więziennik jest kobietą

Funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej



Osoby zajmujące stanowiska kierownicze

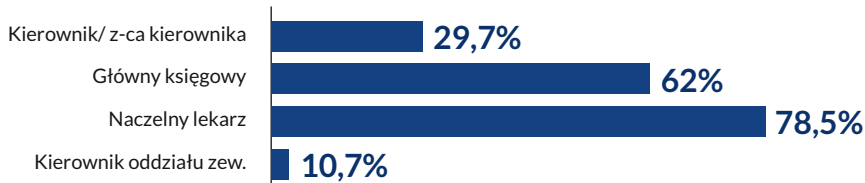


Dyrektor/z-ca dyrektora jednostki penitencjarnej - **50 kobiet** na 434 osoby

13 biur CZSW - **4 kobiety** na stanowisku dyrektora

15 okręgów SW - **1 kobieta** na stanowisku zastępcy dyrektora okręgowego

4 ośrodki szkoleniowe SW - **2 kobiety** na stanowisku komendanta ośrodka



Najrzadziej występujące



Jedna pani wśród 185 kapelanów (0,54%)

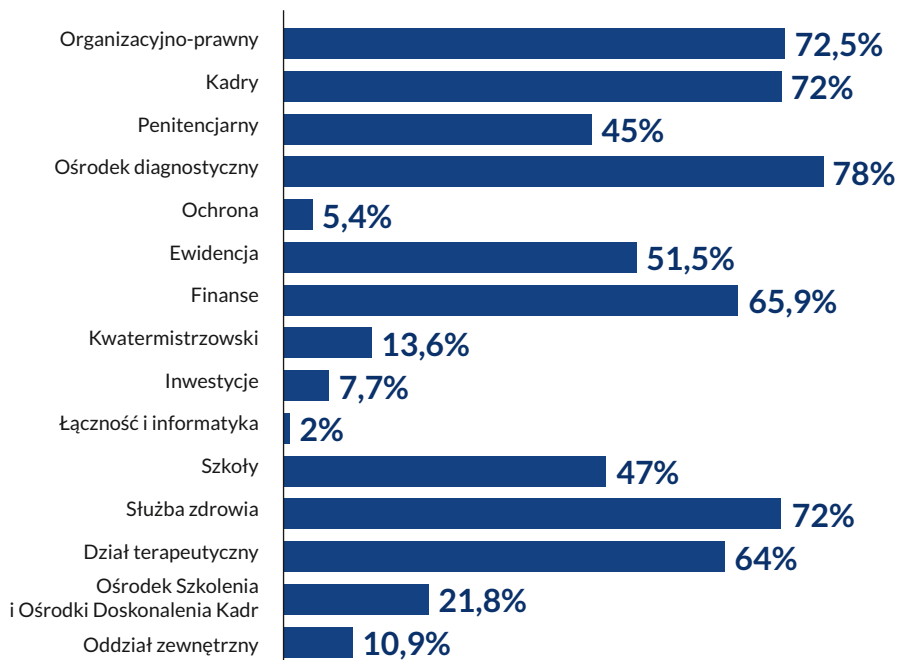


Dwie panie wśród 834 dowódców zmiany (0,23%)



Trzy panie wśród 246 kierowników/ zastępców kierowników działu ochrony (1,2%)

Kobiety w poszczególnych działach



źródło: CZSW, stan na 31 grudnia 2020 r.

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

Ratował sąsiada

Sierżant Tomasz Wasiluk, bramowy w bielskim oziecie, dopiero co wszedł do mieszkania, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Sąsiadka z naprzeciwka pytała, czy może do niej przyjść, bo jej mąż, Andrzej, się zakrztusił.



– Choć pani Jadzia mówiła to zupełnie spokojnie, poszedłem tam od razu – wspomina funkcjonariusz. – I dobrze, bo jak się okazało, każda chwila była na wagę życia.

Przeszedł pięć kroków przez korytarz na klatce schodowej i już był u sąsiadów. Mieszkają w bloku dosłownie drzwi w drzwi. Od progu zobaczył leżącego w małym przedpokoju sąsiada.

– Był siny i nie oddychał. Zdałem sobie sprawę, że sytuacja jest śmiertelnie poważna, choć zachowanie sąsiadki wcale na to nie wskazywało. Kiedy po chwili zaproponowała kawę i herbatę, zorientowałem się, że jest w szoku – relacjonuje sierżant.

Chwył Heimlicha

Krzyknął przez korytarz do żony, żeby zadzwoniła po pogotowie, a potem po mieszkającego piętro niżej ojca, żeby przyszedł zaopiekować się ich dzieckiem. Chciał, żeby żona mu towarzyszyła i zajęła się sąsiadką. On natomiast próbował przenieść sąsiada do salonu, gdzie było więcej miejsca do działania, ale podniesienie bezwładnego ciała sprawiało mu trudność. Kilka razy zastosował chwyt Heimlicha, bo przecież pan Andrzej się czymś zadławił. Jednak nie przyniosło to żadnego skutku.

Tomasz Wasiluk jest absolwentem Akademii Medycznej we Wrocławiu, ma licencjat z fizjoterapii, wiedział co robić.

Przyznaje jednak, że w tej nagłej sytuacji dopadł go ogromny stres.

– Próbowałem wydobyć z ust sąsiada to, czym się zadławił, ale posiłek utkwiał głęboko. W pewnym momencie udało mi się udrozić jego drogi oddechowe na tyle, żeby rozpocząć resuscytację.

Funkcjonariusz wykonywał ją sam przez kilkanaście minut. Tuż przed przyjazdem karetki akcję przejęła żona, widząc, że mąż jest cały mokry i traci siły.

– Wiedziałem, że mogę liczyć na jej fachową pomoc, bo z zawodu też jest fizjoterapeutką – zaznacza.

Semper Paratus

Od zgłoszenia do przyjazdu karetki minęło 15 minut. Kiedy ratownicy dotarli na miejsce, pan Andrzej miał już przywróconą akcję serca i odzyskał oddech, choć nadal był nieprzytomny. Podłączyli go więc do aparatury, zebrali wywiad medyczny i z pomocą sierżanta znieśli mężczyznę z ósmego piętra do karetki. Tomasz pomagał do samego końca. Potem razem z żoną wspierali sąsiadkę, która dopiero po kilku godzinach zaczęła dochodzić do siebie.

– W związku z tym zdarzeniem poprosiłem o dzień wolny, żeby rano zawieźć panią Jadzię do szpitala – wyjaśnia funkcjonariusz. – Ze względu na pandemię nie wpuszczono jej na oddział, dowiedziała się jednak, że mąż odzyskał przytomność,

ale ze względu na właśnie wykrytą wadę serca musi pozostać w szpitalu jeszcze tydzień.

Niestety, w noc poprzedzającą powrót do domu sąsiad zmarł na zawał serca.

– Dałem panu Andrzejowi tylko tydzień – wdycha sierżant. – Mimo to dostaję gratulacje, że tak dobrze się zachowałem w tej sytuacji, ale ja uważam, że to powinien być normalny ludzki odruch. Przede wszystkim trzeba reagować, zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc drugiemu człowiekowi w potrzebie. Mam nadzieję, że jeśli mnie spotka jakieś nieszczęście, to może też znajdzie się ktoś, kto pomoże.

Pani Jadwiga napisała list do dyrektora bielskiej jednostki z podziękowaniem za to, że Tomasz Wasiluk tak dzielnie ratował jej męża, a dyrektor wystąpił o wyróżnienie sierżanta odznaką Semper Paratus.

Funkcjonariusz prosi, żeby zaznaczyć, że nie czuje się bohaterem.

– Nie jestem nim – podkreśla. – A opowiadam o tym zdarzeniu, bo chciałbym przekonać ludzi, że każdy ich uczynek, każdy gest i reakcja na różne niespodziewane życiowo sytuacje są na wagę złota. Chodzi o to, żeby działać, bo czasem naprawdę niewiele trzeba, by ocalić komuś życie. Albo choć dać mu kilka dni.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie Ewa Pysz

Czujna para

Są małżeństwem od sześciu lat, ale to mąż – ppor. Bartosz Szadziul – wstąpił do Służby Więziennej pierwszy. Potem namówił żonę – dziś st. szer. Joannę Szadziul. Poza pracą jej pasją jest snowboard, a jego – łowiectwo. Oboje z szewską pasją reagują na nietrzeźwych kierowców.

Pracują jako wychowawcy w dwóch różnych jednostkach penitencjarnych bydgoskiego okręgu Służby Więziennej. On w Zakładzie Karnym w Potulicach, ona w Bydgoszczy-Fordonie.

Pijesz, nie jedź

Dwukrotnie uniemożliwili jazdę kierowcom znajdującym się pod wpływem alkoholu. Za pierwszym razem, jadąc samochodem zauważyli złamaną latarnię, a za nią auto, które „zaparkowało” niemal na środku jezdni. – Wysiadłem, podszedłem do niego, otworzyłem drzwi, a z pojazdu dosłownie wypadł pijany i agresywny mężczyzna – wspomina Bartosz. – Przytrzymałem go do czasu przyjazdu policji. Wiem, że został skazany za jazdę pod wpływem alkoholu.

Druga sytuacja, na jaką się natknęli, czeka na sądowe rozstrzygnięcie. Opisują ją razem: – Wracaliśmy z rodzinnego spotkania. Było już ciemno, dochodziła 18. Mieliśmy jechać inną drogą, ale mąż z sentymentu do znajomych nam miejsc wybrał właśnie tę trasę. W pewnej chwili zobaczyliśmy dwóch mężczyzn idących do samochodu. Zachowywali się dość nienaturalnie, a kiedy wsiedli do auta, kierowca gwałtownie cofnął, przeciął oś jezdni i zaparkował na chodniku po drugiej stronie ulicy. Omal nie potrącił starszej pani z psem, która w ostatniej chwili odskoczyła na bok.

Funkcjonariusze zareagowali natychmiast. Zatrzymali swój samochód i podbiegli do tamtego. Wiele wskazywało na to, że mężczyźni byli pijani. – Rzeczywiście, kiedy otworzyliśmy drzwi pojazdu, uderzyła nas woń alkoholu – opowiadają. – Od razu wyjęliśmy kluczyki ze stacyjki i zadzwoniliśmy po policję. Panowie chcieli się oddalić, ale nie pozwoliliśmy na to. Po przyjeździe radiowozu i wstępnym badaniu alkomatem okazało się, że kierowca miał ponad dwa promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Pasażer też był nietrzeźwy.

Małżonkowie reagują na takie



St. szer. Joanna Szadziul, młodszy wychowawca działu penitencjarnego i rzecznik prasowy w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie. Pełni służbę i sprawuje opiekę wychowawczą w jedynym w Polsce oddziale przeznaczonym dla skazanych ociemniałych odbywających karę w systemie terapeutycznym poza oddziałem. Prowadzone są w nim oddziaływania wobec skazanych ociemniałych poprzez cykliczne kursy orientacji przestrzennej dla niewidomych i niedowidzących. Jest też autorką wielu programów resocjalizacyjnych realizowanych w fordońskiej jednostce.

zdarzenia, mimo późniejszych uciążliwości związanych z czasem, jaki pochłania składanie zeznań i występowanie w charakterze świadka. – Ale o takich konsekwencjach w takiej sytuacji się nie myśli. Jest adrenalina i świadomość, że być może zapobiegliśmy tragedii, która mogła się wydarzyć z udziałem tego nietrzeźwego kierowcy – mówi Bartosz.

– Na miejscu jest działanie pod wpływem chwili, a dopiero kiedy się wraca do

domu, przychodzą do głowy pytania: co by było, gdyby nas tam nie było? – uzupełnia Joanna.

– A wezwania do sądu, to jakby nasz chleb powszedni – dodaje jej mąż. – Stajemy przed sądem jako świadkowie w różnych sprawach, przeważnie dotyczących incydentów związanych ze skazanymi. To niedogodność, ale nie problem. Ważne, że zjawiliśmy się w odpowiednim chwili, zanim mógł się wydarzyć jakiś dramat.

Nie tylko służba

Bartosz Szadziul zaczął pracę w Zakładzie Karnym w Koronowie w 2014 r. – Wtedy jeszcze nie byliśmy małżeństwem, choć znaleźliśmy się od kilku lat, bo razem studiowaliśmy – uściśla Joanna. Potem on przeniósł się do jednostki w Potulicach, a ona pracowała w marketingu. Wychowawca przyznaje, że trochę namawiał żonę do wstąpienia do służby. – Podobało mi się to,

zakażeni koronawirusem SARS-CoV-2. – Na początku był duży strach przed chorobą i zakażeniem – przyznaje funkcjonariusz. – Ale wszystko zostało tak dobrze zorganizowane, że takiego strachu już nie ma. Jesteśmy dobrze zabezpieczeni przy kontakcie z osadzonymi, choć nie jest to komfortowe. „Służbowemu” małżeństwu nie zawsze udaje się odciąć więzienne sprawy wraz z wyjściem poza bramy jed-



Ppor. Bartosz Szadziul, starszy wychowawca działu penitencjarnego w Zakładzie Karnym w Potulicach, na co dzień pełni służbę w szpitalu więziennym, gdzie osadza się kobiety i mężczyźni podlegających leczeniu szpitalnemu w oddziałach chorób zakaźnych (WZW) i leczeniu gruźlicy oraz tymczasowo aresztowanych i skazanych chorych na cukrzycę insulinozależną.

że Bartek potrafi oddzielać pracę od życia prywatnego i umie się oderwać od więziennej rzeczywistości – wyznaje funkcjonariuszka. – Nie przenosił służby do domu.

Dlatego kiedy w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu pojawił się wakat, Joanna złożyła aplikację. Po dwóch latach przeniosła się do fordońskiej jednostki, gdzie jest młodszym wychowawcą i rzecznikiem prasowym.

Bartosz pracuje jako starszy wychowawca w oddziale szpitalnym, gdzie funkcjonuje izolatorium, do którego trafiają

nostki, ale oboje przyznają, że starają się nie żyć pracą poza godzinami służby.

Każde ma swoją pasję. On łowiectwo, wyjazdy do lasu, gdzie, jak mówi, może się wyciszyć, zrelaksować i przemyśleć wiele spraw. Ona kocha sporty zimowe, przede wszystkim snowboard. – Niestety, pandemia nie sprzyja wyjazdom w góry – wzdycha Joanna. – Teraz razem jeździmy na spacerach w plenerze.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Jarosław Nurkiewicz,**
Daniel Guzman



Franek (6 lat), syn mjr. Grzegorza Gogola z Zakładu Karnego w Białymstoku, Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **31669 Gogol**

Franciszek

<https://www.siepomaga.pl/franek-gogol>



Rafał (4 lata), syn st. chor. Roberta Kopiczko, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Suwałkach
Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym Słoneczko
KRS 0000186434

Cel szczegółowy: **1488/K Rafał Kopiczko**

<https://zrzutka.pl/egrzjm>

Po drugiej stronie lustra

Czterech niedoszłych samobójców stanęło przed lustrem. Każdy twarzą w twarz ze sobą. Patrząc na swoje lustrzane odbicia, mężczyźni próbowali zrozumieć, kim są, kogo widzą. Czy nadal są wartościowi?

„Po drugiej stronie lustra” – to program resocjalizacyjny prowadzony przez psycholog Joannę Skaruz i wychowawcę szer. Monikę Grabowską w Zakładzie Karnym w Siedlcach. Autorki stworzyły go z myślą o osadzonych, którzy mają za sobą próbę samobójczą. Niekoniecznie w więzieniu. Do programu zostało zakwalifikowanych czterech osadzonych.

Co trzy sekundy

Na świecie, według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), co trzy sekundy ktoś usiłuje popełnić samobójstwo. Prawie co minutę się to udaje. – W Polsce zachowania autoagresywne osób pozbawionych wolności też stanowią poważny problem – mówią autorki programu.

– Samobójstwo jest często wynikiem kryzysu psychologicznego, rozpoczynającego się w sytuacji, gdy człowiek nie może rozwiązać jakiegoś problemu – tłumaczy psycholog Joanna. – Zgodnie z teorią, kryzys psychologiczny może w każdej chwili przerodzić się w kryzys suicydalny.

Nie mam po co żyć, nie mam już sił, nie chcę już cierpieć, chcę ze sobą skończyć – gdy takie myśli przychodzą do głowy, to znak, że osoba poddaje się i nie chce dalej walczyć. Przekreśla wartość swojego życia i wybiera świadome jego unicestwienie – koniec, nieistnienie. Wtedy decyduje o sposobie popełnienia samobójstwa. Podcięcie żył, powieszenie, zatrucie lekami... Czasem ktoś ją uratuje. Takich skazanych wybrały do swojego programu Joanna i Monika.

One też ich ratują. Przekonują, że życie ma sens. *Człowieku, nie jesteś do niczego, mimo że jesteś w więzieniu* – tłumacza.

Nie podają samej teorii. – Nic to nie da. Im trzeba praktyki, wyłuskiwania tego, co muszą zrobić ze sobą. Żeby to było coś swojego, nie podanego na tacy – mówi z zapałem Monika. Ona ma to coś. Wierzy, że można. Że się da.

Odnaleźć inny świat

Każde z ćwiczeń w jakiś sposób łączy się z symbolem lustra, choćby tylko z nazwy. – To trochę tak, jak z bohaterką książki „Alicja po drugiej stronie lustra”, która wybrała się w głąb tafla lustra i odnalazła zupełnie inny świat. My też siebie musimy odnaleźć – mówi wychowawczyni.

Tytuł programu wskazuje na drogę. Trzeba iść dalej, głębiej. Mimo kłód i barier, które napotykamy. Mimo przeszkód i ciemności. – Bo więzień widzi siebie za kratami – tłumaczy Monika. – Nam chodzi o pokazanie mu drugiej strony.

Czym jest ta druga strona? To coś poza obecną perspektywą. Może... oczyżony, matki? Czasem zrozumienie tego, jak inni nas widzą, że jesteśmy dla nich ważni, zmienia nasze myślenie o nas samych. – Użyliśmy metafory lustra, aby dać asumpt do zastanowienia się, po której stronie jestem. Co wybieram? Życie czy rezygnację? Rezygnacja łączy się ze śmiercią – tłumaczy psycholog. – Ten program powstał z potrzeby. Chciałabym, żeby ci ludzie dobrze się mieli.

Sukces? Co to jest?

Uczestnicy dobrali się w pary i stają naprzeciw siebie. Jedna osoba pokazuje różne gesty i miny, a druga naśladowuje jej ruchy, odgrywając rolę lustra. Po dwóch minutach zmiana ról. Ćwiczą też



prowadzące i dobrze się bawią. Uczestnicy czują się swobodnie, panuje dobra atmosfera.

Monika – miła, Joanna – jasna... Każdy z uczestników wypowiada swoje imię, a następnie pozytywny przymiotnik zaczynający się na literę jego imienia. To wstęp do tematu o poczuciu własnej wartości. Ono jest szalenie ważne, aby dobrze żyć. Funkcjonariuszki wyjaśniają, że chodzi o stan psychiczny, którego genezę jest w jaki sposób oceniamy samych siebie. Kształtują je doświadczenia, wychowanie, normy kulturowe, przekonania o świecie i nas samych, poczucie atrakcyjności czy sprawności. Poczucie własnej wartości wpływa na jakość życia.

Skazani myślą, że mają same minusy. A elokwencja? A dowcip? – podpowiadają im prowadzące.

Mężczyźni, na początku sztywni, bardzo się otworzyli. Podczas kolejnego ćwiczenia obrysowują swoją dłoń na kartce papieru. Na każdym palcu mają zapisać sukces, który osiągnęli. Nie jest to zadanie dla nich łatwe. Co to jest sukces? – zastanawiają się. Monika i Joanna podpowiadają: – Niepalenie papierosów przez miesiąc, to sukces! Ukończenie szkoły! Zrobienie przez godzinę czegoś, co zajmuje mi zwykle pół dnia! Piękny dom, auto – wiadomo. A to, że córka jest zdrowa? Oczywiście też.

Wszystko staje się jasne. Każdy z nas ma jakieś drobne sukcesy. Nigdy nie jest tak, że człowiek jest tylko zły i przegrany. – Próbowujemy wydobyć choćby po jednej drobnej rzeczy, aby wzmocnić uczestnika – tłumaczy wychowawczyni.

Każdy z osadzonych dostaje pustą kartkę. Zamykają oczy i wykonują



Czytanka z morałem

Pewien profesor na swoich zajęciach wyciągnął banknot o dużym nominale. Podniósł go do góry i zapytał: *Kto chciałby ode mnie dostać za darmo ten banknot?* Większość obecnych podniosła rękę. Wtedy profesor zgniótł banknot i jeszcze raz zadał to samo pytanie. Podniosły się te same ręce. Profesor rzucił banknot na podłogę i nadepnął go. Po raz trzeci zadał to samo pytanie. Liczba zainteresowanych osób użyciem banknotu wciąż była taka sama. Mężczyzna widząc to rzekł: *Nieważne, co zrobię z tym banknotem, zawsze będziecie go chcieli, bo nie traci swojej wartości. Zapamiętajcie tę lekcję do końca życia. Jakkolwiek by was nie traktowali i za co by was nie mieli, zawsze będziecie tak samo wartościowi. Zarówno podczas upadków, jak i podczas wzlotów.*

polecenia funkcjonariuszki: *Proszę złożyć kartkę na pół, proszę oderwać prawy górny róg, proszę ponownie złożyć kartkę na pół, proszę oderwać prawy górny róg, proszę złożyć kartkę na pół... proszę rozłożyć kartkę papieru, proszę otworzyć oczy.*

Po wykonaniu zadania okazuje się, że kartka każdego z uczestników wygląda inaczej. – Czy to znaczy, że któryś z panów jest gorszy? Czy ktoś wykonał polecenie źle? – pytają prowadzące. I wyjaśniają, że w tym zadaniu nie ma jednego rozwiązania. Każde jest dobre, tylko wykonane na swój sposób. – Podobnie jest z ludźmi. Każdy jest nieco inny. Inny nie oznacza jednak, że gorszy – mówi psycholog.

Komunikacja

W następnym zadaniu trzeba gestami pokazać uczucia podziwu, radości, złości, zdumienia. Wychodzi śmiesznie. – Nie ma innego sposobu pokazania złości, jak tylko przez podniesienie rąk? – zastanawia się Monika. *Zatwardzenie każdy ma* – rozbawieni uczestnicy komentują ćwiczenie, bo każdy robi taką minę.

Prowadzące tłumaczy, że w sytuacji, kiedy nie wyrażamy swoich myśli i odczuć za pomocą słów, a jedynie przez przekaz niewerbalny, komunikat może być źle zrozumiany przez odbiorcę. Przykład? Ktoś siedzi i patrzy się w ścianę – można zinterpretować to jako oznakę nudy, depresji, wycofania. Inny może siedzieć i patrzeć się w ścianę, bo na niej wiszą zdjęcia, które wywołują w nim pozytywne emocje, wspomnienia.

Komunikowanie się między ludźmi jest ważne. Skazani uczą się, jak wyrażać emocje, żeby druga strona wiedziała, o co im chodzi. I jak to zrobić, aby nikogo

nie zranić. – W szczególności mężczyźni należy zachęcać, by mówili o swoich zmartwieniach i niepokojach. Z ostatnich badań wynika, iż osoby zagrożone samobójstwem mają trudności z porozumiewaniem się z innymi, zwłaszcza, gdy doświadczają problemów interpersonalnych – stwierdza psycholog.

Walczyć o siebie, do końca

Targnęli się na własne życie. Dlaczego? Nie wierzyli w swoje możliwości, nie czuli się wartościowi, lecz najgorszy. Myśleli, że nie mają po co żyć, że nie są nikomu potrzebni. Brak konstruktywnych rozwiązań i sposobów radzenia sobie z sytuacjami trudnymi spowodował, że wybrali nieistnienie. *Kiedy mnie nie będzie, nie będzie problemu. To jest najlepsze rozwiązanie* – pomyśleli.

– Osoby z tendencjami samobójczymi mają dysfunkcyjne strategie radzenia sobie w sytuacjach trudnych, skoro w samobójstwie widzą jedyne rozwiązanie – tłumaczy psycholog.

– Zabrać ze sobą problemów się nie da! Bo one zawsze zostają. I jeszcze pojawiają się tysiące nowych: matka płacząca, dziecko bez ojca – dodaje wychowawczynie. – Uświadamiamy skazanym, że jeśli sami o siebie nie zawalczą, nikt za nich tego nie zrobi.

Każdy ma chwile załamania. Warto znaleźć własny sposób odreagowania stresu. Monika jeździ na rowerze i pływa. Joanna lubi zaszyć się z książką lub wykrzyzczyć w lesie. A skazani? Jeden maluje obrazki, inny wali pięścią w worek na siłowni. To pomaga.

– Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. I mamy ciężkie dni. Nawet kiedy jestem

zła czy podenerwowana, i nic mi się nie chce, idę i jestem z wami. Zrobię to, co powinnam – tłumaczy wychowawczynie.

Prowadzące zajęcia uświadamiają zebranym, że każdy ma jakąś grupę wsparcia. Okazuje się, że jest więcej osób niż uczestnicy wstępnie oszacowali, do których mogą zwrócić się z problemem. Doszły panie psycholog i wychowawczynie oraz inni funkcjonariusze. – Nie bójcie się prosić o pomoc – zachęcają skazanych. – Nie jesteście sami z waszymi troskami.

– Nawet nie wiedzieliśmy, że panie to takie normalne dziewczyny – mówią mężczyźni.

Monika przed laty pracowała w szkole specjalnej i opiekowała się chorymi dziećmi, m.in. po wypadkach. Skazani o tym wiedzą. Funkcjonariuszka opowiedziała im historie tych dzieci. Kiedyś były zdrowe, biegały. Teraz, po wypadkach, stały się roślinami. Mimo swej niesprawności walczą! Nie poddają się, ćwiczą. Każdego dnia od nowa. Walczą one i ich rodzice. – Byłam świadkiem śmierci podopiecznego po kilku latach nieustannej walki z chorobą – mówi Monika – odszedł, gdy miał 12 lat. Życie jest po to, by przeżyć je do końca.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia **Przemysław Turyk**



W Opolu Lubelskim więźniacy założyli stowarzyszenie. Tylko dla funkcjonariuszy Służby Więziennej i tylko dla tych, którzy kochają motocykle. Nazwali się Furia. Nie dlatego, że są wściekli, ale dlatego, że mają zapał i pasję.

– Furia to nagła złość, wściekłość i gniew na świat, który nas otacza. Ten w pracy i poza nią – mówi sierż. Piotr Stefaniak, prezes stowarzyszenia. – Ale według nas większą złość i gniew czują ci, którzy nie mają siły, by szukać pomocy czy walczyć. Najślabi, najmniejsi, samotni... Postanowiliśmy tej siły szukać dla nich. Szaleńczo, zacięcie, z furją. To słowo pasuje do nas idealnie.

Przyjaźń z motocyklem

Rok temu Piotr, Fryderyk i Darek zaczęli snuć plany o zbudowaniu wspólnoty zrzeszającej sympatyków jazdy motocyklem. Z ich trójki Fryderyk jeździł najdłużej, prawie dwadzieścia lat. Darek właśnie kupił motocykl, o którym marzył i na który zbierał od dawna, a Piotr złapał bakcyła jakiś rok wcześniej. Znali się z pracy, z Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim. Wszyscy trzej są funkcjonariuszami z jednej zmiany w dziale ochrony.

– Rozmawialiśmy, co zrobić i jak zrobić, bo chcieliśmy razem jeździć – mówi sierż. sztab. Dariusz Gołofit.

– Dla każdego z nas motocykl to forma odskoczni, pasja – dodaje sierż. sztab. Fryderyk Wójtowicz.

– Służba nie jest łatwym kawałkiem chleba, musimy być twardzi, gotowi do działania, ale nie możemy zamykać się w sobie oraz na nasze otoczenie

– uzupełnia Piotr Stefaniak. – Chcieliśmy też nieść pomoc słabszym.

Przedsięwzięcie miało łączyć dwa elementy: pasję do motocykli i chęć pomagania. Przy okazji chcieli też popularyzować wiedzę w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego, pomocy medycznej w zdarzeniach drogowych, propagować idee patriotyczne oraz popularyzować turystykę motocyklową. Starania o powołanie stowarzyszenia spowolnił wybuch pandemii. Ostatecznie zostało założone 29 maja 2020 r.

Wieść o tym, że stowarzyszenie już działa, rozeszła się błyskawicznie i, mimo braku oficjalnego ogłoszenia o naborze, chętni zgłaszali się jeden za drugim. Zgodnie z tradycją klubów motocyklowych, żeby wstąpić w jego szeregi, trzeba zostać poleconym. Ta sama

zasada obowiązywała tutaj. Zgłaszali się znajomi i znajomi znajomych. Wszyscy z jednostki. Za jednym razem przyjętych zostało 19 osób. Dziś stowarzyszenie liczy 24 motocyklistów – 23 pełni służbę w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim, jeden funkcjonariusz jest z Zakładu Karnego w Chełmie.

– Najwięcej osób jest z ochrony, ale są też ludzie z działu penitencjarnego, informatycznego czy kwatermistrzowskiego – mówi Fryderyk Wójtowicz. – Jeździ z nami też kadra kierownicza. Mamy w swoich szeregach trzech kierowników działu ochrony, a dyrektor zakładu karnego jest naszym sympatykiem.

W stowarzyszeniu, niezależnie od pełnionej w służbie funkcji, wszyscy są na ty. Zaciera się granica podwładny – przełożony. Liczy się droga, przygoda,





wspólnie spędzony czas. Gdy wyruszają w podróż – nieważne, czy to krótka przejażdżka, czy całodniowy wypad – praca, niezłatwione sprawy, pytania bez odpowiedzi, zostają za drzwiami. Zakładają kaski i czują, że napięcie schodzi. To najlepszy antystres, tak mówią. Motocykle pozwalają im latać, czuć, dotykać, oddychać, przezwyciężać trudności, relaksować się.

– To piękniejsza rzecz, jaką można robić. Oderwanie się od wszystkiego, wolność – mówi Fryderyk Wójtowicz.

Jego kolega Darek Gołofit dodaje: – Wszystkie zapachy czuje się od razu. Gdy na Mazurach wjechaliśmy w pola rzepaku, to była uczta dla zmysłów.

– Jazda przed siebie działa budująco, wyzwala pozytywną energię, uwalnia endorfiny. Motocykle to jest to, co kochamy najbardziej – mówi Piotr Stefaniak. – I jest jeszcze jeden pozytywny aspekt: podczas wyjazdów i akcji zaczęliśmy się poznawać. Bo choć na co dzień mijaliśmy

się na korytarzach pawilonów, nie znaleźliśmy się jak przystawione tyse konie.

Fabryka endorfin

Po pierwszym wspólnym wyjeździe do ruin Zamku Krzyżtopór zaczęli stawać się grupą. Watahą, jak o sobie mówią. Niesnaski, które czasem pojawiały się w pracy, zniknęły albo odeszły na dalszy plan. Łatwiej było się dogadać i zrozumieć. Lepiej się pracowało. Chciało się wspólnie działać. Pierwszą akcją pomocową, w której wzięli udział, było #Gaszyn Challenge. Nominował ich dyrektor Zakład Karnego w Opolu Lubelskim. Robili pompki, a zebrane pieniądze wpłacili na konto chorej dziewczynki. Potem zaangażowali się w pomoc rodzinie, która straciła dach nad głową po wybuchu gazu. W trakcie festynu zorganizowanego w ramach akcji można było się z nimi spotkać, porozmawiać i za symboliczne „co taska” przejechać się motocyklem po okolicznych drogach.

– Zebrane wtedy pieniądze pozwoliły rodzinie stanąć na nogi, a my staliśmy się rozpoznawalni wśród lokalnej społeczności – mówi Piotr Stefaniak.

W lecie wzięli udział w finale imprezy „Dobre Wakacje w Dobrym Towarzystwie” w Lublinie, a największą frajdę sprawili dzieciakom, wożąc je swoimi pojazdami. Pomagali też dzieciom z Hospicjum im. Małego Księcia w Lublinie zbierając potrzebne środki higieniczne, przybory do pisania i malowania – darami zapełnili wtedy dwa samochody osobowe po sam dach, a tuż przed świętami przekazali do Centrum Wolontariatu w Lublinie ponad 600 kg różnych warzyw. Wsparli też wtedy kilka rodzin z Opola Lubelskiego, które ledwo wiązały koniec z końcem. Przekazali im ubrania, warzywa, chemię gospodarczą i mnóstwo innych rzeczy.

– U jednej 70-letniej pani zastawiliśmy tymi dobrami połowę kuchni – mówi prezes stowarzyszenia. – Polały się łzy, ale były to łzy szczęścia. Dla nas to też były wzruszające i bezcenne chwile.

Działalność klubu dowodzi, że twarze na motocyklach są ludźmi o wielkich sercach. Że służba to nie tylko praca za więziennymi murami, ale także niesienie pomocy słabszym. I wreszcie, że pomaganie, tak jak jazda motocyklem, może być niezłą fabryką endorfin i lekiem na wszelkie strapienia.

– Okazuje się że to relacje z innymi ludźmi sprawiają, że jesteśmy szczęśliwi – mówią założyciele stowarzyszenia.

Anna Krawczyńska

zdjęcia archiwum stowarzyszenia Furia



Odblask od mamy



Noś odbłaski, będziesz bezpieczny, gdy będziesz widoczny – takie między innymi liściki dostały dzieci od swoich mam i babć, osadzonych z grudziądzkiej „Jedynki”. To część programu, który pomysłodawczynie zatytułowała „Świet(l)ny przykład”.

Świetlny i świetny, bo chroni i ratuje życie. – Jesteśmy mało widoczni na drogach po zmroku. Myślimy o tym zwykle zbyt późno, gdy już dojdzie do wypadku – mówi autorka programu, st. szer. Natalia Jeszka, mł. wychowawczynie w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu. – Skazane kobiety chcą opiekować się swoimi dziećmi także za krat. Nasz program im to umożliwia.

Od pomysłu do dzieła

Natalia ma za sobą dwa i pół roku pracy w oddziale kobiecym. Już na studiach wiedziała, że chce pracować w zakładzie karnym, tutaj odbywała praktyki. Gdy została wychowawcą więziennym w 2018 r., od razu myślała o tym, jak zbliżyć podopieczne do dzieci, które zostały w domach? *I choć nie mam cię na co dzień, codziennie mam cię w głowie* – ktoś kiedyś powiedział, a Natalia wie, że tak czują niektóre kobiety za kratami.

Wymyśliła wszystko od zera. Program ma wymiar nie tylko edukacyjny, ale też praktyczny. – Bo chciałam czegoś więcej – zaznacza wychowawczynie. – Chodzi o relacje, o podtrzymanie i pogłębienie więzi rodzinnych. Najpierw skazane uczą się, jak zachować bezpieczeństwo na drogach. A potem uczą tego swoje dzieci.

Mały miś

Przekaz, jaki kierujemy do swoich dzieci, nie zawsze do nich dociera. Często używamy nie tych słów, niewłaściwych przykładów, za dużo teoretyzujemy. Sposób podania treści jest niezmiernie istotny. – Ta forma: paczki, listu, prezentu



jest wystarczająco mocna i bezpośrednia – tłumaczy Natalia.

Przed Świętami Wielkanocnymi dzieci dostają w paczkach z więzienia odbłaskowe zajaczki, przed Bożym Narodzeniem – choinki i mikołaje. W poprzednich latach elementem programu był świecący piórnik, mały miś, plecak. Zawsze coś, co wywoła miłe myśli, wspomnienia. Dziecko nie spodziewa się, że mama czy babcia w więzieniu zatroszczy się o jego bezpieczeństwo. A jeśli jeszcze w liście przeczyta „Noś odbłaski, będę o ciebie spokojniejsza”, poczuje, że jest ważne.

Ważne drobiazgi

– Dzieci fajnie w to wchodzi, w laurki, w upominki z papieru, odbłaski. Pierwszą edycję programu przeprowadziłam zimą 2019 r. Kobiety wręczyły wtedy paczki swoim dzieciom i wnukom podczas widzeń. Obserwowałam ich radość – opowiada wychowawczynie. – Z ręki do ręki, mamy przytulały... to było bardzo wzruszające.



Poprzednia edycja programu trwała przez trzy styczniowe tygodnie. – Dużo było, jak zawsze, o emocjach – podkreśla wychowawczynie. „Synku, żebyś był bezpieczny, bo mama cię kocha”, „Dlatego, że cię kocham, to chcę żebyś był bezpieczny”, „Noś odbłaski, z miłością twoja babcia”... – pisały w listach skazane.

W marcu dzieci znowu dostały zajaczki, piękne jajeczka, kurczaczki... z odbłaskami oczywiście! I tak bez zbędnych słów, wykładów, teorii, a przez zabawę – nauka trafia prosto do serca. Wychowawczynie uczą skazane, jak przekazać dzieciom wiedzę poprzez doświadczenie. – Przykładowo, owijamy dziecko folią aluminium, jakby miało zbroję, gasimy światło i świecimy na nie latarką. Folia doskonale odbija światło – opowiada wychowawczynie – Jest zabawa, doświadczenie, nauka.

Ćwiczenia i tzy

W programie jest trochę statystyki o bezpieczeństwie w ruchu drogowym. Projekcje filmów, zrealizowanych w ramach kampanii społecznych, uświadamiają więźniarkom, jak ważne jest umiejętne zachowanie na drodze. Wychowawczynie przeprowadza też ćwiczenia.

– Na dziedzińcu sprawdzamy, jak działają odbłaski – opowiada. – Stajemy w pewnej odległości od siebie i oceniamy widoczność: bez odbłasku, w kamizelce, z odbłaskiem na dłoniach. Uczymy się obliczać, jak odbłask zwiększa widoczność pieszego, o ile metrów. Przyjmuje się, że różnica widoczności przy odbłaskach i bez jest pięciokrotna! Osoba bez odbłasku widoczna jest z odległości 30 metrów, a z nim – 150! To może uratować życie.

Natalia Jeszka zamierza rozwinąć program. Chciałaby, gdy tylko ograniczenia pozwolą, zorganizować spotkania z ofiarami i sprawcami wypadków, żeby opowiedzieli swoje historie. Ku przestrodze, dla nauki.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia archiwum jednostki

Idealny dla
**policii, więzienia
i instytucji zdrowia
psychicznego**

WISENET

SYSTEMY TELEWIZJI PRZEMYSŁOWEJ

ROZWIĄZANIA DLA SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



XNP-9300RW

Kamera PTZ PLUS 4K
30-krotny zoom optyczny

**PTZ PLUS zapewnia
niezwykłą wydajność** dzięki
nowym obiektywom
zmiennooogniskowym 4K 30x
i funkcji stabilizacji DIS
z wbudowanym żyrosensorem.
Inteligentna analiza obrazu
oraz automatyczne śledzenie
obiektów osoba / pojazd.

NOWOŚĆ



TNV-8010C

Kamera narożna
5 MP H.265

**Idealna dla policji, więzień
i instytucji zdrowia
psychicznego** w zapobieganiu
samookaleczeniom więźniów
i pacjentów w izolowanych
pomieszczeniach. Obudowa
doskonale zabezpieczona
przed aktami wandalizmu
i próbami demontażu.



TNO-4030TR

Radiometryczna kamera
termowizyjna VGA

**Inteligentna analiza na
obrazie termowizyjnym:**
detekcja kierunku ruchu,
pojawienia się / zniknięcia,
wejścia / wyjścia,
podejrzane zachowania,
sabotażu, wirtualna linia,
detekcja i klasyfikacja
dźwięku, detekcja uderzeń.



PNM-9002VQ

Wieloprzetwnikowa
kamera 2MP / 5MP x 4

**Monitorowanie 360°
z 4 modułami wymiennych
obiektywów.** Kamera pozwala
użytkownikom na swobodną
wymianę modułów obiektywów
od 2 MP do 5 MP zgodnie
z indywidualnymi wymaganiami
w różnych środowiskach
instalacyjnych.

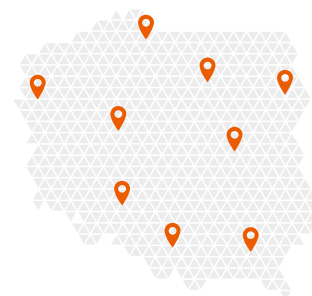
Zapraszamy do współpracy!

Nasi specjaliści chętnie odpowiedzą na Państwa pytania.

gdansk@mkj.net.pl
warszawa@mkj.net.pl
olsztyn@mkj.net.pl

szczecin@mkj.net.pl
poznan@mkj.net.pl
katowice@mkj.net.pl

wroclaw@mkj.net.pl
rzyszow@mkj.net.pl
bialystok@mkj.net.pl



Autoryzowany Dystrybutor

www.mkj.net.pl | www.b2b.mkj.net.pl

 **Hanwha**
Techwin



**NAJSILNIEJSZA WIZJA
BEZPIECZEŃSTWA**

Rodzina razem

Małopolskie Stowarzyszenie Probacja realizuje nowy projekt skierowany do dzieci i rodzin dotkniętych izolacją penitencjarną członka rodziny oraz do osób odbywających karę pozbawienia wolności. Nosi on nazwę „Rodzina Razem. Centrum Dzieci i Rodzin”, a dotowany jest z Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego programu Aktywni Obywatele – Fundusz Krajowy.

W ramach projektu prowadzone są: grupa wsparcia, grupa socjoterapeutyczna i telefon zaufania. Ten ostatni ma na celu wsparcie wszystkich osób dotkniętych problemem izolacji penitencjarnej, czyli rodziców odbywających karę pozbawienia wolności w zakładach karnych, ich dzieci i innych członków rodziny.

– Anonimowy charakter działania daje poczucie bezpieczeństwa, gdyż osadzeniu członka rodziny często towarzyszy stygmatyzacja – mówi Ewelina Startek, menadżerka projektu. – Z telefonu zaufania mogą również korzystać specjaliści

z sektora pomocowego, którzy pracując z dziećmi, rodzinami lub byłymi osadzonymi chcieliby wzbogacić swój warsztat.

Telefon zaufania to szybki dostęp do specjalistycznej pomocy, z każdego miejsca pobytu, zapewniający anonimowość. Rozmowy są prowadzone w każdą środę od godziny 16 do 20, mogą się odbywać w języku polskim i angielskim.

Natomiast grupa wsparcia dla dorosłych członków rodzin osób osadzonych oraz osób z doświadczeniem izolacji penitencjarnej prowadzona jest w drugi poniedziałek miesiąca od 18 do 20



JEŚLI JESTEŚ:

- rodzicem przebywającym w izolacji penitencjarnej
- członkiem rodziny, dzieckiem osoby odbywającej karę pozbawienia wolności
- osobą chcącą pomóc rodzinie w swoim otoczeniu dotkniętą izolacją penitencjarną

skorzystaj z naszego
TELEFONU ZAUFANIA
w każdą środę, od 16 do 20
667 579 775

Isoland Liechtenstein Norway Active citizens fund PROBACJA

w siedzibie stowarzyszenia przy al. Krasińskiego 9/26a w Krakowie.

Działają też grupy socjoterapeutyczne dla dzieci (w drugi i czwarty wtorek miesiąca od 16 do 18) i dla młodzieży (w drugi i czwarty wtorek miesiąca od 18 do 20) w siedzibie Stowarzyszenia Probacja przy al. Krasińskiego 9/26a w Krakowie.

ESK

Więcej informacji:

<https://www.facebook.com/Probacja>

<http://probacja.org/>

667 579 775



**NIE JESTEŚ SAM.
NIE JESTEŚ SAMA.**

Dołącz do naszej **GRUPY SAMOPOMOCOWEJ** jeśli jesteś:

- dorosłym członkiem rodziny osoby osadzonej
- partnerem / partnerką osoby odbywającej karę więzienia
- osobą z doświadczeniem izolacji penitencjarnej

drugi poniedziałek miesiąca,
od 17:00 do 19:00
spotkania w siedzibie PROBACJI:
Krasińskiego 9/26a
WIECEJ INFORMACJI: **667 579 775**

Isoland Liechtenstein Norway Active citizens fund PROBACJA



**NIE JESTEŚ SAM.
NIE JESTEŚ SAMA.**

Dołącz do naszej **GRUPY WSPARCIA** dla dzieci i młodzieży, których rodzice odbywają karę pozbawienia wolności. Znajdź własny głos, pomóż sobie i innym budując wspierającą społeczność.

15-18 lat
drugi i ostatni wtorek miesiąca,
w godzinach od 18 do 20

11-14 lat
drugi i ostatni wtorek miesiąca,
w godzinach od 16 do 18

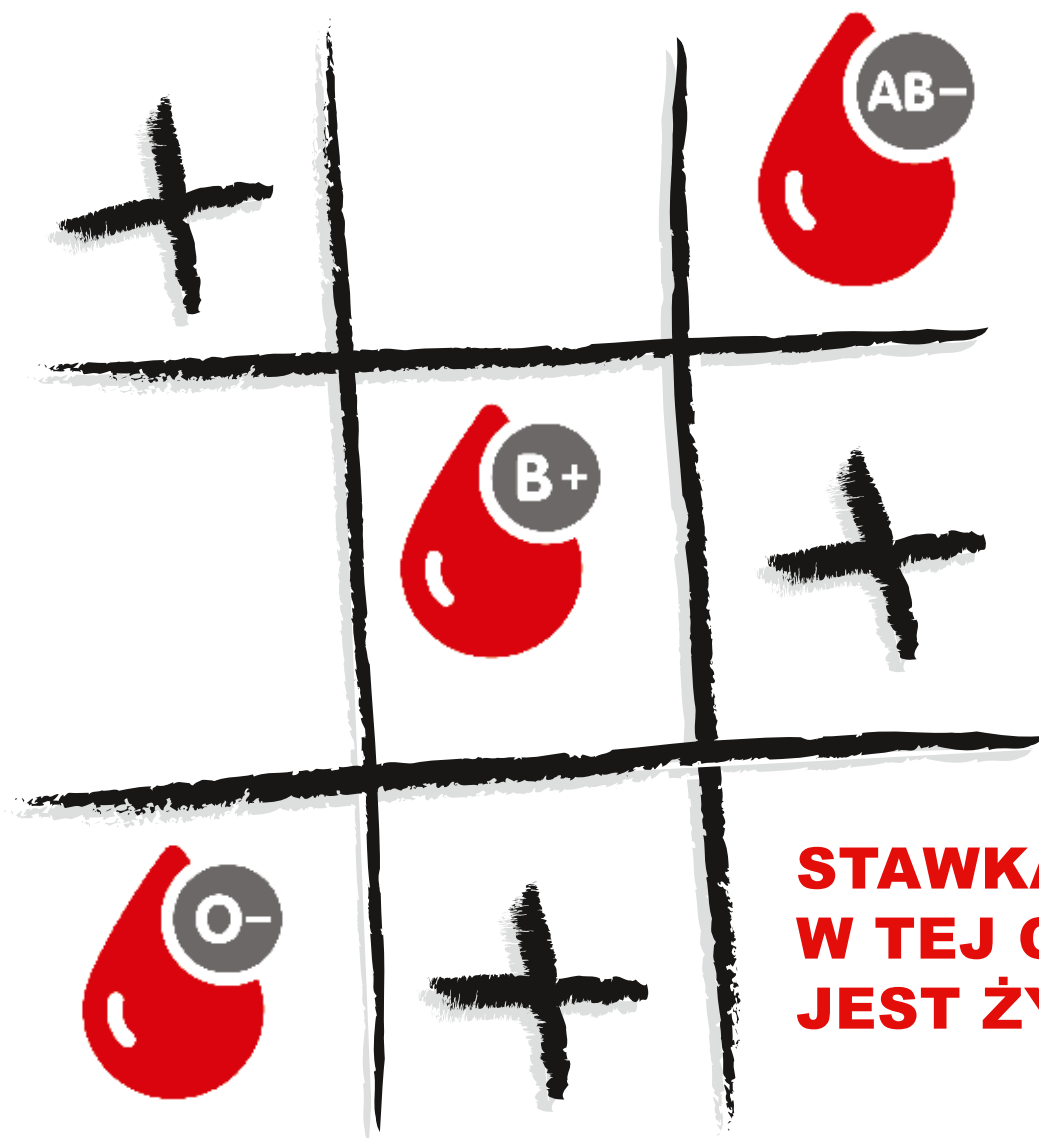
spotkania w siedzibie PROBACJI:
Krasińskiego 9/26a
WIECEJ INFORMACJI: **667 579 775**

Isoland Liechtenstein Norway Active citizens fund PROBACJA

SŁUŻYMY POMOCĄ – MAMY TO WE KRWI

Ogólnopolska akcja honorowego oddawania krwi
z okazji święta Służby Więziennej

8 lutego 2021 – 19 marca 2021



**STAWKĄ
W TEJ GRZE
JEST ŻYCIE**

ORGANIZATOR AKCJI:



PATRONAT HONOROWY



UCZESTNICY AKCJI



KOORDYNATOR AKCJI



Zespół ds. Popularyzacji
Honorowego Krwiodawstwa
w Służbie Więziennej

PATRONAT MEDIALNY



12 pytań

Odpowiadają szefowie

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzył się kpt. Adrian Peters, kierownik działu ochrony Zakładu Karnego w Koziegłowach.

1 Praca kręci się wokół... bieżących spraw, dotyczących zapewnienia ciągłości służby w dziale, odpraw, rozmów z podwładnymi i przełożonymi.

2 Najwięcej czasu zajmuje mi... sporządzanie niezbędnej dokumentacji.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy... wiele spraw nałoży się w tym samym czasie.

4 Największy sukces... osobisty – dzieci, jestem z nich bardzo dumny; służbowy – obecnie zajmowane stanowisko.

5 Porażka... jest gorzka. Ale należy z niej wyciągać wnioski i dalej stawiać sobie nowe wyzwania.

6 Samodzielność... jest potrzebna, kiedy muszę wziąć sprawy w swoje ręce; ale zdecydowanie wolę pracować zespołowo.

7 Współpracuję codziennie z... profesjonalistami, na których mogę liczyć

w momentach kryzysowych w służbie i poza nią.

8 Niemoc... przychodzi tylko wtedy, kiedy nie mam żadnego wpływu na sytuację życiową.

9 Moje mocne strony... komunikatywność, otwartość, szczerość, opanowanie.

10 Wada... lubię, jak coś się dzieje pozytywnego, a wtedy... bardzo się angażuję i za dużo rzeczy biorę sobie na głowę.

11 Pochwała czy nagana... zdecydowanie pochwała. Dodaje energii i siły do dalszych działań i rozwoju.

12 Odpoczywam, kiedy... jestem z rodziną, bez różnicy gdzie.

zebrała Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia Janusz Starczewski,
archiwum Adriana Petersa



Kpt. Adrian Peters, lat 39, w służbie od 1 lipca 2004 r. Zaczynał jako strażnik działu ochrony. Kolejne szczeble to: służba na posterunku, oddziałowy, bramowy, funkcjonariusz odpowiedzialny za gospodarowanie uzbrojeniem – zbrojmistrz, zastępca kierownika działu ochrony. Od 2017 r. kierownik ochrony. Pasjonat munduru, reprezentuje Służbę Więzienną podczas uroczystości jako dowódca Kompanii Honorowej Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Poznaniu. Prywatnie: szczęśliwy mąż i ojciec dwójki dzieci. W wolnym czasie ćwiczy w klubie crossfitowym i morsuje. Interesuje się sportem, a przede wszystkim piłką nożną, którą amatorsko uprawia. Relaksuje się podczas rodzinnych spływów kajakowych, a w zaciszu domowym oddaje się czytaniu książek o tematyce sportowej i historycznej.



Zakład Karny w Koziegłowach

Trudne słowo przepraszam

Przepraszanie to papierek lakmusowy stanu naszego wnętrza. Jeśli umiem przepraszać, to znaczy, że nie żyję w bańce własnej nieomylności, lecz zbliżam się do poznawania prawdy o sobie samym.

Przeprosiny wiążą się z rozpoznaniem jak nasze zachowania wpływają na innych ludzi. Widzimy skutki naszych działań i krzywdę, jaką wyrządziliśmy drugiemu. Ujrzenie konsekwencji naszych działań powinno nami wstrząsnąć, zburzyć wizję dobrego obrazu siebie, ukierunkować nas na innych. Przepraszamy, ponieważ w jakimś stopniu dotknęła nas własna niegodziwość, brak delikatności, impulsywność, egoizm. Widzimy skutki własnych działań – w czyimś zranieniu. Wtedy powinna się obudzić empatia oraz pragnienie naprawienia błędów, zadośćuczynienia drugiej osobie. Nie ma dla nas usprawiedliwienia, naprawa relacji zależy od uświadomienia sobie zranień, jakie zadaliśmy. Im głębiej zadana rana – tym dłuższy jest proces odbudowywania relacji. Nawet, jeśli to nie jest możliwe, korzystne będzie dla nas trwanie w poczuciu żalu z powodu błędnych decyzji i wejście na drogę naprawiania krzywd.

Mów od serca

Decydując się na przeproszenie drugiej osoby powinniśmy kierować się przede wszystkim swoim sercem, to jest naszymi pragnieniami i wartościami. Istnieje kilka rzeczy, które dyskwalifikują nasze przeprosiny i których powinniśmy zdecydowanie unikać. Przede wszystkim – wątpliwą wartość ma zmuszanie się do przeprosin, przepraszanie ponieważ tak trzeba, przepraszanie bez poczucia winy. Druga osoba bez trudu odczyta nasze fałszywe intencje. Jeśli brak nam dobrego rozpoznania danej sytuacji – warto zagłębić się we własne intencje, które kierowały naszym zachowaniem w tamtej sytuacji i zapytać siebie, jakie moje potrzeby/wartości zadecydowały, że zachowałem się tak, a nie inaczej. Do czego dążyłem?

Czym się kierowałem? Czy chodziło tylko o rozładowanie emocji, czy też chciałem bronić czegoś ważnego dla mnie? Czy użyłem słów albo gestów, które poniżyły drugą osobę lub podkopały jej poczucie bezpieczeństwa? Czy skorzystałem ze swojej przewagi nad drugą osobą? Rozmowa z nią o tym, jak moje zachowanie na nią wpłynęło, może wiele uświadomić. Gdy dowiaduję się o skutkach swoich czasem automatycznych, nawykowych działań – mam szansę wewnątrznie się rozwijać, wybijam się ze swojego samozadowolenia, a to popycha mnie do pracy nad sobą.

Inną postawą, której powinniśmy unikać, jest przepraszanie często, niejako odruchowo, mechanicznie – takie przeprosiny są nieszczerze. Brakuje wtedy gotowości do naprawienia wyrządzonej krzywdy. Przepraszam – lecz nic się nie zmienia, robię to dla świętego spokoju.

„Przepraszam, ale...” – drugie słowo zaprzecza wszystkiemu co powiedzieliśmy wcześniej. Słowo „ale” całkowicie nas demaskuje: dążymy raczej do tego, żeby się usprawiedliwić („przepraszam, ale byłem zmęczony”; „przepraszam, ale mam tyle na głowie”) niż do tego, żeby przyznać się do błędu. Słowo „ale” pokazuje, że znowu jesteśmy w centrum, znowu to my jesteśmy najważniejsi, a nie zranienie drugiej osoby, jej dyskomfort czy cierpienie.

Mów za siebie

Warto wiedzieć, że przepraszać możemy za swoje zachowanie, a nie za uczucia drugiej osoby: „przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem” zamiast „przepraszam, że było ci przykro”. Nie mamy kontroli nad uczuciami drugiej osoby, a nad swoim zachowaniem kontrolę mieć możemy. Jak najbardziej możemy powiedzieć drugiej osobie, że dostrzegamy jej cierpienie, że

widzimy jak jest jej przykro, co nas samych bardzo boli. Przepraszamy jednak za swoje zachowanie, a nie za jej uczucia.

Inną skrajną postawą reprezentują ludzie, którzy za nic nie przepraszają. Kryją się za pancerzem własnej siły, doskonałości – i daleko im od wiązania swoich zachowań z zadawaniem komuś większego czy mniejszego cierpienia. Brakuje im pokory – dostrzegania prawdziwych skutków własnych działań. Nie dopuszczają myśli o własnych błędach, bo zburzyłoby to ich wypiełgowany obraz siebie. Przeprosiny uznają za oznakę słabości, upokorzenie i porażkę. Poczucie winy spychają w głąb siebie, nie chcą go sobie uświadamiać, bo jego przeżywanie jest zbyt bolesne. W gruncie rzeczy takie osoby cechuje duży poziom lęku, a utrzymanie dobrego obrazu siebie wiąże się z wypieraniem wszystkiego, co nie odpowiada tej wizji siebie. Przeprosiny są uwalniające nie tylko dla relacji, ale też dla osoby, która je podejmuje.

Nieodzownym elementem szczerych przeprosin jest zadośćuczynienie za wyrządzone krzywdy. Jest to naturalna konsekwencja wypytywająca ze świadomości winy. Jeżeli wiem, że zrobiłem błąd – chcę go naprawić, wynagrodzić drugiej osobie. Ważne, by postanowić, że będę unikać takich zachowań.

Przepraszanie jest konieczne dla autentycznych relacji z ludźmi. Uczy pokory, pokazuje, że jesteśmy tylko ludźmi i popełniamy błędy jak każdy. A szczerze przeprosiny mogą zdziałać wiele, nawet wzbudzić wdzięczność osoby, którą swoim zachowaniem czy decyzją skrzywdziłem.

Marta Komorowska

psycholog ZOZ Medycyny Pracy Służby

Więziennej w Poznaniu

zdjęcie w tle **Piotr Kochański**



Michał Różycki (11 lat), syn mjr Krystiana Różyckiego z Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim, cierpi na padaczkę lekooporną - zespół Westa
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904
Cel szczegółowy: 16119 Różycki Michał Piotrków Trybunalski



Kubuś Mróz (2,5 roku), syn funkcjonariusza działu ochrony Wojciecha Mroza z Aresztu Śledczego w Lublinie, cierpi na spastyczność kończyn dolnych spowodowaną dziecięcym porażeniem mózgowym.
Fundacja „Serca dla Maluszka”
KRS 0000387207
Cel szczegółowy: 1391 Jakub Mróz



Anna Smereczyńska (44 lat), siostra por. Tomasza Smereczyńskiego z Aresztu Śledczego w Opolu, cierpi na okołoporodowe porażenie mózgowe, epilepsję oraz choroby towarzyszące
KRS 0000270809
Cel szczegółowy: Smereczyńska, 14006



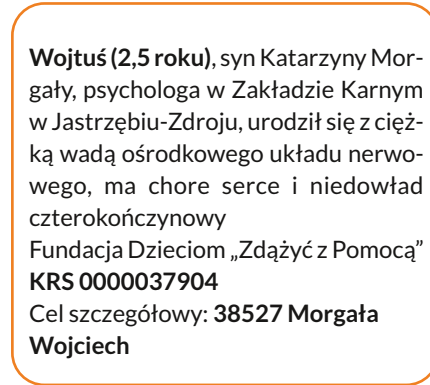
Helenka Szczutkowska (7 lat), wnuczka s.p. Krzysztofa Janusza, emerytowanego funkcjonariusza Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie, walczy z ostrą białaczką limfoblastyczną
KRS 0000382243
Cel szczegółowy: 2804 pomoc dla Helenki Szczutkowskiej
<https://www.kawalek-nieba.pl/helenka-szczutkowska/>



Kordian Lewandowski (4 lata), syn sierż. sztab. Piotra Lewandowskiego z Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich, kilka miesięcy temu zachorował na chłoniaka Hodkina
Fundacja Iskierka
KRS 0000248546
Cel szczegółowy: Kordian Lewandowski



Maja Jaworska (2 lata), siostrzenica por. Grzegorza Jaworskiego, specjalisty działu ochrony w Zakładzie Karnym w Hrubieszowie, cierpi na ostrą białaczkę limfoblastyczną
Fundacja „Krwinka”
KRS 0000165702
Cel szczegółowy: Jaworska Maja





Wojtek (17 lat), syn mjr. Dariusza Kornaka, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Wejherowie
Stowarzyszenie „Zrozumieć Świat”
KRS: 0000355258

Cel szczegółowy: **Dla Wojtka Kornak**
<https://zrozumiecswiat.pl/>
<https://pl-pl.facebook.com/pages/category/Nonprofit-Organization/Stowarzyszenie-Zrozumie%C4%87-%C5%9Awiat-247671079014947/>

Nikodem (9 lat), syn st. sierż. Karola Myszki, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Gdańsku

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **19055 Myszka Nikodem Emil**
<https://ratujmynikosia.pl/>



Ola (10 lat), córka st. szer. Marty Dziegielowskiej, funkcjonariuszki Aresztu Śledczego w Gdańsku

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
KRS 0000186434

Cel szczegółowy: **Aleksandra Zglenicka 68/z**
https://www.fundacja-sloneczko.pl/frame/pokaz_opis.php?ida=68/Z



Marcelina (5 lat), córka siostrzenicy mjr. Łukasza Stachowicza, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Gdańsku

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **30146 Skalska Marcelina**
<https://dzieciom.pl/podopieczni/30146>



Oliwia (10 lat), córka sierż. sztab. Anny Brodowskiej, funkcjonariuszki Aresztu Śledczego w Gdańsku i st. chor. Arkadiusza Brodowskiego, funkcjonariusza Zakładu Karnego w Malborku

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **12542 Brodowska Oliwia**
<https://dzieciom.pl/podopieczni/12542>



Jakub (13 lat), syn sierż. szt. Kamila Kleina, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Starogardzie Gdańskim

Fundacja „Polsat”
KRS: 0000135921

Cel szczegółowy: **Klein Jakub 2543**
<https://subkonta.fundacjapolsat.pl/profile/8a310cf3>

Natalia (10 lat), córka sierż. sztab. Dawida Manii, funkcjonariusza Zakładu Karnego w Gdańsku-Przeróbce

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **13971 Mania Natalia**
<https://dzieciom.pl/podopieczni/13971>

Lewandowski w spódnicy

Gra w czwartoligowym klubie piłkarskim Zawisza Rzgów, jest reprezentantką Polski w walking futbolu – młodej dyscyplinie sportowej skierowanej głównie do osób po 40. roku życia. St. sierż. Alicja Cichońska, funkcjonariuszka w Zakładzie Karnym w Garbalinie, nieraz słyszy od znajomych, że jest Lewandowskim w spódnicy.

Piłką nożną jest zafascynowana od dzieciństwa, podobnie jak tenisem stołowym. W pingpongowych mistrzostwach Służby Więziennej dwa razy stawała na podium, zajmując drugie miejsce w grze pojedynczej i pierwsze w deblu mieszanym. Od trzech lat trenuje klasyczną piłkę nożną w żeńskiej drużynie Zawiszy Rzgów, a od niespełna dwóch walking futbol – „piłkę nożną chodzoną”.

Nie biegnij za piłką

Jeszcze w podstawówce razem z dwiema koleżankami grywała na boisku z chłopakami. – Nie zawsze chcieli się zgodzić – wspomina Alicja, – bo... byłyśmy dziewczynami. Dopiero jak demonstrowałyśmy swoje piłkarskie umiejętności, mogłyśmy zagrać. Wtedy nie miałam możliwości, żeby trenować w jakimś klubie, a potem przyszła praca, rodzina i to one były najważniejsze.

Futbol odłożyła na lata, ale całe życie jest aktywna fizycznie. Nie tylko gra, także biega i jeździ na rowerze. Kiedyś sąsiadka zapytała, czy może się przyłączyć. Potem dołączyła druga i zaczęły regularnie jeździć w trójkę. Razem wybrały się na kajaki, gdzie Alicja poznała zawodniczkę Zawiszy Rzgów. – Kiedy przypadkiem zobaczyła jak kopie piłkę, zapytała, czy chciałabym trenować w klubie – wspomina.

Alicji nie trzeba było dwa razy powtarzać. Z radością zaczęła trenować futbol pod okiem Ewy Szmítki. Kiedy dwa lata temu trener Jarosław Paradowski, prezes Stowarzyszenia Walking Futbol Polska zaproponował zawodniczkom, żeby spróbowały nowej dyscypliny, zgodziły się wszystkie. – To było coś zupełnie

nowego – przyznaje st. sierżant. – Świetnie się bawiliśmy przy nauce zasad tej gry i ciągle popełniałyśmy błędy. Biegłyśmy do piłki z przyzwyczajenia, bo trudno się przestawić na tryb, że trzeba do niej... iść.

Sport bez kontuzji

Różnice między klasycznym futbolem, a tym chodzonym, są ogromne. W walking footballu rozgrywki wykluczają grę kontaktową i bieganie po boisku za piłką oraz wszelkie zachowania nie fair, co ma minimalizować możliwość odniesienia kontuzji. Nie można więc w żaden sposób dotykać innego zawodnika, biegać z piłką lub bez niej, wykonywać tzw. wślizgów ani wchodzić z piłką na pole bramkowe przeciwnika. Bramkarz natomiast nie może rzucać się na piłkę chcąc ją złapać. Maksymalne wymiary boiska to 50 m x 25 m (najczęściej 40x20), a bramek 3 m x 2 m (najczęściej 3x1,5). Czas gry to dwie połowy po 10, 15 albo 20 minut każda (najczęściej 2x20). Mecze są rozgrywane na boisku lub w hali. Skład drużyny to pięciu lub sześciu zawodników i bramkarz. W każdej chwili można dokonywać zmian na boisku. – Trochę jak w piłce siatkowej – tłumaczy funkcjonariuszka. – Nie można odbijać piłki głową. To ma być świetna zabawa, która przy okazji ma wpłynąć na poprawę kondycji. Choć przyznam, że ciągle z koleżankami schodzimy z boiska czerwone i spocone, bo to jednak kosztuje sporo energii, no i ciągle jeszcze uczymy się nowych dla nas zasad.

Zajęcia są przeznaczone głównie dla kobiet i mężczyzn w kategoriach wiekowych 40+, 50+, 60+ i 70+, ale trenują też młodszy.



Walking football to dyscyplina sportu, która oficjalnie powstała w 2011 r. w angielskiej miejscowości Chesterfield. Tam rozgrywano pierwsze mecze według specjalnie przygotowanych zasad. Dzisiaj uprawia ją kilkaset tysięcy kobiet i mężczyzn na całym świecie. Własne drużyny organizują największe europejskie kluby, np. Barcelona, Paris Saint Germain, Manchester City, Arsenal Londyn czy Bayer Leverkusen. W 2018 r. w Anglii powstała International Walking Football Federation, która ma na celu organizowanie turniejów rangi międzynarodowej (mistrzostw świata, mistrzostw Europy, turniejów interkontynentalnych, międzypaństwowych meczów towarzyskich), a także ujednoczenie przepisów do gry. Od kwietnia 2019 r. członkiem IWFF jest Walking Futbol Polska, czyli stowarzyszenie, które odpowiada za promocję tej dyscypliny w naszym kraju. Oprócz aspektu sportowego, chodzona piłka nożna to doskonała forma rekreacji dla osób w wieku 40+. Zalecana jest także jako forma rehabilitacji dla osób starszych mających problemy z poruszaniem się.

za Walking Futbol Polska

oprac. ESK

Na początek drugie miejsce

W październiku ub. roku prezes Paradowski zorganizował międzynarodowy turniej walking futbolu. Miało się na nim pojawić pięć drużyn żeńskich, ale dwie



dumne z występu w biało-czerwonych barwach z orłem na piersi. Niestety, dotąd był jedyny, bo z powodu pandemii wiele turniejów zostało odwołanych. Czekamy z niecierpliwością na wrzesień, może uda się pojechać do Szwecji na mistrzostwa świata w „piłce chodzonej”.

Spełnia nowe marzenia

Przed pandemią Alicja Cichońska co najmniej dwa razy w tygodniu trenowała klasyczny futbol i dwa razy ten „chodzony”. Tak bardzo fascynuje ją piłka, że zamierza w tym roku zdobyć uprawnienia trenerskie i prowadzić na boisku zajęcia z dziewczynami. – Mówią mi, że mam do tego predyspozycje, bo jestem stanowcza, konkretna i zdecydowana – stwierdza funkcjonariuszka. – Wcześniej taka nie byłam. Te cechy ujawniły się u mnie dopiero, kiedy wstąpiłam do służby. W pracy w oddziale nie mogłam być inna, bo skazane weszłyby mi na głowę.

Do służby wstąpiła 11 lat temu za namową męża, też funkcjonariusza. – Aplikowałam trzy razy. W końcu się udało, choć z poprzedniej pracy w szpitalu, gdzie byłam sanitariuszem w oddziale chirurgicznym, za nic nie chcieli mnie puścić – wyznaje. Służbę zaczęła w Zakładzie Karnym nr 1 w Łodzi od strażnika, poprzez oddziałową do technika w dziale finansowym. Kilka lat temu, kiedy trzeba było zaopiekować się teściową, przeniosła się do zakładu w Garbalinie. Też do działu finansowego.

– Jako mała dziewczynka miałam trzy marzenia – zdradza. – Chciałam pracować w mundurze, pomagać ludziom i mieć własny samochód. Wtedy nie przypuszczałam, że wszystkie się spełnią. Teraz realizuję następne.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia archiwum Alicji Cichońskiej,
Adam Kowalski

z powodu pandemicznych ograniczeń nie dojechały. Stawiły się natomiast najwyżej notowane w światowych rankingach zawodniczki z reprezentacji Anglii i Szwecji. – W porównaniu do nich jesteśmy świeżakami – mówi Alicja Cichońska. To był dla nich pierwszy taki turniej. Podglądały jak trenują i zastanawiały się, czy mają wystarczająco dobre przygotowanie, żeby stawić im czoła. – Zanim rozpoczęły się rozgrywki, zobaczyłyśmy, że reprezentacja Szwecji wystawiła tylko osiem zawodniczek, czyli sześć z podstawowego składu i dwie rezerwowe. Angielki miały też tylko kilka rezerwowych, za to my wystąpiłyśmy wszystkie! I każda z nas szesnastu weszła choć na chwilę na boisko, żeby zagrać.

W pierwszym meczu Szwedki pokonały reprezentantki Anglii 4:0. Potem Polki uległy Szwedkom 2:0, a na koniec pokonały Angielki 1:0. Ostatecznie reprezentantki Polski w walking footballu zajęły zaszczytne drugie miejsce. – Cieszyłyśmy się jak wariatki – uśmiecha się Alicja. – Byłyśmy



Nauka w praktyce

50 godzin, 13 spotkań i 3 miesiące – tak w liczbach wyglądały praktyki zawodowe w Zakładzie Karnym w Potulicach. Dzięki zdalnej formule studenci pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu mieli okazję poznać potencjalnego pracodawcę od kuchni.

– To były intensywne miesiące, szczególnie dla nas, prowadzących – mówi ppor. Izabella Mróz-Konwińska, koordynatorka przedsięwzięcia. – Chcieliśmy przekazać studentom jak najwięcej praktycznej wiedzy, zainteresować tematem tych mniej zainteresowanych i nie znużyć tych zdecydowanych. I mogę powiedzieć, że nam się udało.

– Jesteśmy zachwyceni! Profesjonalizmem, zaangażowaniem i bogactwem informacji – dodaje prof. Ditta Baczała, zastępca dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych, która wyszła z propozycją zorganizowania takich praktyk. – W Zakładzie Karnym w Potulicach znalazła się rzesza ludzi, którzy bardzo poważnie podszli do tematu i bardzo im się chciało.

Nieosiągalne nie istnieje

Pomysł, a właściwie pytanie o praktyki on-line, pojawił się w październiku ubiegłego roku, gdy epidemia koronawirusa postawiła przed uczelnią kolejne ograniczenia. Tradycyjne zajęcia miały być zawieszane, trzeba było wrócić do kształcenia na odległość, a dodatkowo wymyślić sposób na przeprowadzenie praktyk studenckich w warunkach izolacji.

– Znaleźliśmy się w trudnej rzeczywistości, nikt z nas nie był przygotowany na taki zakres kształcenia na odległość – mówi profesor Baczała. – Gdy zaczęliśmy przekraczać bariery, które mamy w głowie, okazało się, że praktyki też można zrealizować zdalnie.

Zapytała więc ppor. Izabellę Mróz-Konwińską, psycholog z Zakładu Karnego w Potulicach, czy to jest do zrobienia. Gdy w odpowiedzi nie usłyszała wahania ani wątpliwości, wiedziała, że szanse są ogromne. – Jeżeli mam po drugiej stronie osobę kreatywną, z pasją, wszystkie

bariery znikają, a rzeczy niemożliwe stają się możliwe – tłumaczy.

I rzeczywiście. Funkcjonariuszka, przedstawiając dyrektorowi jednostki pomysł, już miała plan, jak go zrealizować. Wiedziała, że 50 godzin – tyle miały trwać praktyki – to wystarczająca ilość czasu, aby przybliżyć nie tylko pracę psychologa penitencjarnego czy wychowawcy, ale również zadania funkcjonariuszy innych pionów służby. Dlatego postanowiła zaangażować swoich kolegów i koleżanki ze służby.

– Gdy dostałam zgodę dyrektora, zaczęłam szukać chętnych – opowiada. – Wiedziałam, kto jest kompetentny, kto potrafi dzielić się wiedzą. Wszyscy, których poprosiłam, zgodzili się. Miesiąc później wystartowaliśmy z projektem.

Po drodze trzeba było jeszcze dopełnić formalności i podpisać porozumienie w sprawie ich prowadzenia pomiędzy Zakładem Karnym w Potulicach, reprezentowanym przez dyrektora jednostki kpt. Dariusza Witkowskiego, a Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, reprezentowanym przez dr. hab. Radosława Sojaka, prof. UMK. Praktyki skierowane były do studentów pedagogiki o specjalności sędziowsko-penitencjarniej w Instytucie Nauk Pedagogicznych Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych UMK w Toruniu. Pierwsze zajęcia odbyły się 5 listopada. Cykl spotkań rozpoczął kierownik działu ochrony kpt. Wojciech Rewoliński, który poruszył zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa jednostki penitencjarniej. W trakcie trzygodzinnego spotkania omówił najważniejsze zagadnienia związane z organizacją służby ochronnej oraz bezpieczeństwem zakładu karnego. Wszystko w oparciu o przykłady z realiów służby.



– To było bardzo interesujące doświadczenie. Pierwszy raz prowadziłem zajęcia on-line, ale zaangażowanie po drugiej stronie było bardzo duże. Studenci zadawali pytania, chcieli dowiedzieć się jak najwięcej – mówi Wojciech Rewoliński. I dodaje, że najtrudniejsze w tej formie prowadzenia zajęć praktycznych jest, że nie widać tego, o czym się mówi. Na przykład celi dla niebezpiecznych więźniów, w której wszystkie elementy ze względów bezpieczeństwa są przymocowane na stałe. – W normalnych warunkach studenci mogliby ją zobaczyć, a tak musieli sobie wyobrazić – mówi.

Pod lupą

Inaczej było w przypadku samoobrony i środków przymusu bezpośredniego. St. sierż. sztab. Karol Popławski oraz sierż. Wojciech Jadźwiński, po omówieniu uwarunkowań prawnych regulujących samoobronę, przygotowali pokaz z technik samoobrony, a potem skupili się na środkach przymusu bezpośredniego i zasadach użycia broni. Tu znów posypały się pytania: Jakimi środkami przymusu bezpośredniego dysponuje Służba Więzienna? Kiedy może ich użyć? I bardziej osobiste: Czy kiedyś użyli broni? Jaka najgorsza rzecz ich spotkała w pracy? Co jest najtrudniejsze w służbie?

– Dzięki tym praktykom studenci mogli dowiedzieć się więcej o nas, o naszej pracy, a specyfice poszczególnych działów – mówi Izabella Mróz-Konwińska. – Według mnie najważniejsze, że po drugiej stronie monitora spotkali prawdziwych ludzi, z którymi mogli porozmawiać, o tym, jak na co dzień wygląda praca więźnienników, a w przyszłości może dzięki temu podjąć decyzje o wstąpieniu do Służby Więziennnej.



Praktyki pokazały różnorodność pracy w jednostce penitencjarnej. Pod lupę oprócz działu ochrony zostały wzięte dział ewidencji, zadania psychologa, dział penitencjarny, oddziały terapeutyczne. Studenci mogli przekonać się, że jednostka penitencjarna to skomplikowany organizacyjnie organizm, który musi sprawnie funkcjonować 24 godziny na dobę. Potrzeba do tego dobrze wyszkolonych ludzi.

– W ciągu trzech miesięcy nasi studenci poznali zakład karny z każdej strony

– dodaje profesor Baczała. – W formie tradycyjnej byłoby to niemożliwe. Nie ma możliwości, żeby więzienie otworzyło się na tyle godzin i na taką grupę ludzi. Praktyka zdalna pozwoliła odwiedzić zakład karny.

W zajęciach wzięło udział 19 osób, same studentki. Oprócz spotkań przed komputerem miały również zadawane prace pisemne. Izabella Mróz-Konwińska mówi, że poradziły sobie bardzo dobrze.

– Praktyka zawodowa on-line to idealne rozwiązanie dla studentów, którzy nie mają możliwości uczestniczenia w szkoleniu stacjonarnym. Praktykanci mogli nie wychodząc z domu rozwijać swoje kompetencje w zakresie pracy resocjalizacyjnej, wychowawczej, penitencjarnej. To z pewnością przetoży się na ich rozwój osobisty i zawodowy – mówi funkcjonariuszka.

Anna Krawczyńska
zdjęcia archiwum jednostki



Leon Korwel (1 rok), wnuczek mł. chor. Katarzyny Barów-Czekańskiej z Zakładu karnego w Przytułach Starych Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904
Cel szczegółowy: **37443 Korwel Leon**



Kacper (5 lat), syn kpt. Pauliny Smyk i st. sierż. Marcina Smyka, funkcjonariuszy Aresztu Śledczego w Hajnówce Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **38161 Smyk Kacper**
<https://dzieciom.pl/podopieczni/38161>

Julita Laskowska (8 lat), córka st. kpr. Przemysława Babińskiego, funkcjonariusza działu ochrony w Aresztzie Śledczym w Bydgoszczy Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **21008 Laskowska Julita**
<https://dzieciom.pl/podopieczni/21008>

Mateusz (13 lat), syn mjr. Jakuba Fidle-
ra, st. wychowawcy w Aresztzie Śled-
czym w Łodzi
Fundacja Pomocy Dzieciom „Kolorowy Świat”

KRS 0000161880

Cel szczegółowy: **# 58 Mateusz Fidler**



Kubuś Suchodoła (2 lata), syn mł. chor. Michała Suchodoły i szer. Anny Paw-
luczuk-Suchodoły, funkcjonariuszy
Aresztu Śledczego w Hajnówce
Fundacja Siepomaga

KRS 0000396361

<https://www.siepomaga.pl/kubus>

Cel szczegółowy: **0068585 Kubuś**

Na zachętę do czytania

W Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim w ramach programu resocjalizacji „Przerwa na czytanie” skazani pod kierunkiem kadry więziennej przygotowali zakładki do książek. Wykonali je metodą *decoupage* z przeznaczeniem dla dzieci korzystających z zasobów Biblioteki Publicznej w Opolu Lubelskim. Proces ozdabiania drewnianych elementów wymagał od osadzonych wiele cierpliwości, precyzji oraz wyobraźni. Teraz zakładki zachęcają dzieci do sięgania po ulubione lektury. Na ręce Małgorzaty Pidek z biblioteki w Opolu Lubelskim przekazano 150 kolorowych zakładek do książek.

tekst i zdjęcia Ewa Jurak



Figurki dla kulturalnego domu



Administracja Aresztu Śledczego w Mysłowicach przekazała na rzecz Domu Pełnego Kultury w Staniątkach figurki gipsowe, które wykonali skazani w ramach programu profilaktyki uzależnień od środków psychoaktywnych.

Magdalena Porąbka – kierownik DPK zapewniła, że figurki zostaną wykorzystane podczas zajęć z seniorami i z dziećmi.

Grzegorz Fuchs, ESK
zdjęcia Magdalena Porąbka,
Grzegorz Fuchs



Koronowo pamięta o chorych

Jedenastego lutego, w Światowym Dniu Chorego, do pacjentów Kliniki Geriatrii Szpitala Uniwersyteckiego im. dr A. Jurasza w Bydgoszczy trafiły kartki z życzeniami przygotowane przez osadzonych w Zakładzie Karnym w Koronowie. W ramach zajęć z elementami edukacji prospołecznej wychowawca i psycholog pomogli im zrozumieć położenie pacjentów seniorów. Dzięki temu osadzeni zaangażowali się w akcję „Wszystkiego dobrego dla chorego 2021”. Składając w formie pisemnej życzenia zdrowia, wytrwałości, siły i otuchy, uczestnicy zajęć mogli odkryć w sobie pokłady ciepła i wrażliwości, jakich nie znali. – Nigdy nie brałem udziału w żadnej akcji charytatywnej. Na wolności zawsze patrzyłem na swój interes, nie było czasu, żeby się

zatrzymać i zastanowić nad potrzebami innych osób. Teraz inaczej na to patrzę – mówił jeden z osadzonych.

Wojciech Górski
zdjęcia Łukasz Grudniewski



Auta dla strażaków

Zakład Karny nr 1 we Wrocławiu ofiarował Ochotniczej Straży Pożarnej w Solarni używany samochód służbowy. Mikrobús przekazany w formie darowizny będzie wykorzystywany przez strażaków ochotników z gminy Pawonków. Pojadą nim na szkolenia, ćwiczenia oraz akcje Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej działającej w OSP w Solarni.

Druhowie OSP z Gronowa Elbląskiego także dostali używane auto. Przekazała je administracja Aresztu Śledczego

w Gdańsku. Podarowany dostawczak ma 13 lat i na liczniku nieco ponad 80 tys. km. Jego dobry stan umożliwi strażakom korzystanie z niego jeszcze przez wiele lat. Wójt gminy Gronowo Elbląskie powiedział, że auto spadło im jak z nieba. Od pewnego czasu poszukiwali samochodu dla OSP, który służyłby w pionie ratownictwa technicznego oraz do patrolowania wałów.

Rafał Podruczny
zdjęcie archiwum jednostki



Skarpety dla bezdomnych

Przedstawiciele Zakładu Karnego w Grądach-Woniecko przekazali na ręce dyrektora Caritas Diecezji Łomżyńskiej 225 par skarpet, które trafią do noclegowni na terenie diecezji łomżyńskiej. Funkcjonariusze i pracownicy jednostki penitencjarnej za zebrane pieniądze kupili 225 par skarpet dla najbardziej potrzebujących. Akcja trwa do końca marca i uczestniczą w niej także osadzeni, którzy w ramach programu readaptacji samodzielnie wykonują na szydełkach ciepłe i grube skarpety. Jednostka w Grądach-Woniecko na mocy zawartego porozumienia została jednym z oficjalnych partnerów akcji organizowanej przez Caritas Diecezji Łomżyńskiej „Pomagamy bezdomnym przetrwać zimę – dzieje się! Dobro”.

tekst i zdjęcie Joanna Puchalska



Dla dzieci z placówki

Gorzowski więziennicy po raz kolejny obdarowali dzieci z Regionalnej Placówki Opiekuńczo-Terapeutycznej w Dębnie. Zbrali dla nich odzież, zabawki i książki. Słowa uznania należą się wszystkim funkcjonariuszom biorącym udział w akcji, szczególnie zaś drugiej zmianie i mł. chor. Grzegorzowi Jaworskiemu. W imieniu funkcjonariuszy zaangażowanych w zbiórkę dyrektor gorzowskiego zakładu kpt. Łukasz Kropidłowski przekazał prezenty na ręce Marii Żórkowskiej-Mróż, dyrektor RPOT.

tekst i zdjęcie Tomasz Nowosadzki



oprac. tekstów na s. 37 ESK

Decyzja i co dalej

Ustawa z dnia 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej wprowadziła rozróżnienie co do sposobu rozstrzygnięcia spraw wynikających ze stosunku służbowego, dzieląc je na sprawy rozstrzygane w formie rozkazu personalnego, decyzji administracyjnej i innej formy pisemnej. Szczególnie istotnymi i wrażliwymi z punktu widzenia interesu zarówno funkcjonariusza, jak i formacji, pozostają sprawy rozstrzygane w formie decyzji administracyjnej. Wśród nich przewidziano sprawy dotyczące: zwolnienia ze służby, przeniesienia z urzędu do pełnienia służby w innej jednostce organizacyjnej, przeniesienia na niższe stanowisko służbowe i zawieszenia w czynnościach służbowych.

W konkretnej sprawie

W doktrynie prawa administracyjnego przyjmuje się, że organy administracji publicznej, w tym właściwe organy Służby Więziennej, załatwiają sprawę przez wydanie decyzji, która rozstrzyga sprawę co do jej istoty. Akt ten jest władczym, jednostronnym oświadczeniem woli tego organu, opartym na przepisach prawa administracyjnego i określającym sytuację prawną konkretnie wskazanego adresata (strony) w indywidualnie oznaczonej sprawie.

Każda decyzja powinna zawierać oznaczenie organu administracji publicznej, datę wydania, oznaczenie strony lub stron, powołanie podstawy prawnej, rozstrzygnięcie, uzasadnienie faktyczne i prawne, pouczenie, czy i w jakim trybie służy od niej odwołanie oraz o prawie do zrzeczenia się odwołania i skutkach zrzeczenia się odwołania, podpis z podaniem imienia i nazwiska oraz stanowiska służbowego pracownika organu upoważnionego do wydania decyzji, a jeżeli decyzja wydana została w formie dokumentu elektronicznego – kwalifikowany podpis elektroniczny. Dodatkowo, w przypadku decyzji, w stosunku do której może być wniesione powództwo do sądu powszechnego, sprzeciw od decyzji lub skarga do sądu administracyjnego, powinno znaleźć się pouczenie o dopuszczalności wniesienia powództwa, sprzeciwu od decyzji lub skargi oraz wysokości opłaty od powództwa lub wpisu od skargi lub sprzeciwu od decyzji.

Biorąc pod uwagę, że do postępowań w sprawach zwolnienia ze służby, przeniesienia z urzędu do pełnienia służby w innej jednostce organizacyjnej, przeniesienia na niższe stanowisko służbowe i zawieszenia w czynnościach służbowych stosuje się przepisy ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego, zasadnym staje się przywołanie najważniejszych jego zasad. Ustawodawca, regulując ten szczególny rodzaj postępowania przewidział, że winno ono toczyć się w oparciu m.in. o zasady praworządności, prawdy obiektywnej, proporcjonalności, pogłębiania zaufania, wysłuchania stron, szybkości postępowania, pisemności oraz dwuinstancyjności. Każda z tych zasad ma odzwierciedlenie w przepisach szczegółowych kodeksu (np. prawo wglądu do akt postępowania czy obowiązek podania uzasadnienia prawnego i faktycznego decyzji). Jest to szczególnie istotne, bowiem naruszenie tych zasad, również w postępowaniach w ramach Służby Więziennej, winno prowadzić do uchylecia wydanego rozstrzygnięcia.

Tryb odwoławczy

W ustawie o Służbie Więziennej przewidziano, że w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji można wnieść odwołanie do wyższego przełożonego, przy czym wniesienie odwołania nie wstrzymuje wykonania decyzji. W przypadku uchybienia tego terminu istnieje możliwość jego przywrócenia, jednakże dopuszczalne jest to jedynie w szczególnie uzasadnionych przypadkach.

W procedurze administracyjnej przyjęto rozwiązanie, zgodnie z którym odwołanie nie wymaga zachowania szczególnej formy ani szczegółowego uzasadnienia, choć oczywistym jest, że dla przekonania organu II instancji, iż zaskarżona decyzja była wadliwa, korzystnym jest przywołanie okoliczności, które w ocenie funkcjonariusza o tym świadczą (np. brak podstaw formalnych lub niecelowość zawieszenia w czynnościach służbowych). Co istotne, pisma stron powinny być interpretowane tak, aby umożliwić stronie najpełniejszą obronę jej woli oraz praw jako strony postępowania administracyjnego, a organ winien rozpoznawać wnioski strony zgodnie

z ich treścią. Odwołanie, poza wyrażeniem niezadowolenia z decyzji, powinno odpowiadać ogólnym wymaganiom stawianym podaniom. Dla przykładu, jeżeli odwołanie nie zawiera wszystkich koniecznych elementów (np. podpisu), wówczas organ II instancji zobowiązany jest wezwać wnoszącego odwołanie do usunięcia jego braków w terminie siedmiu dni z pouczeniem, że nieusunięcie tych braków spowoduje pozostawienie podania bez rozpoznania.

W wyniku postępowania, podczas którego istnieje możliwość m.in. przeprowadzenia dodatkowego postępowania w celu uzupełnienia dowodów i materiałów w sprawie, organ odwoławczy wydaje decyzję: utrzymuje w mocy zaskarżoną decyzję albo uchyla ją w całości lub w części i w tym zakresie orzeka co do istoty sprawy albo, uchylając zaskarżoną decyzję, umarza postępowanie pierwszej instancji w całości albo w części. Może także umorzyć postępowanie odwoławcze.

Decyzja ostateczna. Ale czy prawomocna?

Zgodnie z orzecznictwem sądowoadministracyjnym decyzją ostateczną jest każda decyzja wydana przez organ odwoławczy. Uzyskuje ona walor prawomocności dopiero jednak po upływie terminu do zaskarżenia decyzji ostatecznej do sądu administracyjnego, bądź po odrzuceniu lub oddaleniu przez sąd administracyjny skargi na decyzję ostateczną.

Od decyzji organu odwoławczego (w tym organów Służby Więziennej) przysługuje prawo do wniesienia skargi do sądu administracyjnego na zasadach określonych w ustawie z dnia 30 sierpnia 2002 r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi. Nawet po utrzymaniu w mocy decyzji organu I instancji, możliwym jest jej uchylenie przez sąd administracyjny w przypadku uznania, iż nie odpowiada ona prawu ze względu na naruszenie prawa. Bez znaczenia pozostaje przy tym, czy niezgodność ta dotyczyć będzie przepisów postępowania, czy przepisów materialnych uprawniających do wydania konkretnej decyzji, w szczególności w przypadku niewykazania przez organ, że wydanie danej decyzji było niezbędne.

Kacper Suwiński



Żegnamy Profesora

Z głębokim żalem informujemy, że 10 lutego br. zmarł prof. dr hab. Teodor Szymanowski. Odszedł wybitny naukowiec, społecznik, niezwykley człowiek.

Jako przewodniczący Zespołu Prawa Karnego Wykonawczego Komisji ds. Prawa Karnego przy Ministrze Sprawiedliwości był współtwórcą obecnie obowiązującego Kodeksu karnego wykonawczego opartego na nowoczesnych standardach państwa demokratycznego.

W przeszłości Profesor Szymanowski był doradcą Ministra Sprawiedliwości oraz Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, członkiem Rady Głównej ds. Społecznej Readaptacji i Pomocy Skazanym, a w latach 1990-2011 przewodniczącym Rady Naukowej „Przeglądu Więziennictwa Polskiego” (PWP). Po 2011 r. był honorowym przewodniczącym Rady Naukowej PWP. Jego udział w kolegium redakcyjnym „Przeglądu Więziennictwa Polskiego” został uhonorowany Srebrnym Medalem Pamiątkowym Ministra Sprawiedliwości.

W pracy naukowej Profesor był specjalistą z zakresu prawa karnego i prawa karnego wykonawczego. Jak sam wspominał, był zarówno kryminologiem, jak i penitencjarystą. Zajmował się badaniami polityki kryminalnej oraz recydywy. Promował ideę traktowania osób pozbawionych wolności z poszanowaniem ich człowieczeństwa, godności oraz prawa

powrotu do społeczeństwa. Prof. Teodor Szymanowski analizował problem przeładnienia zakładów karnych i jego następstwa, a także metody ograniczania tego zjawiska. Opisywał, w jaki sposób społeczeństwo reaguje na zmiany w prawie karnym, badał opinię publiczną w tym zakresie.

Dorobek naukowy prof. Szymanowskiego jest ogromny. Był on jednym z redaktorów dzieła „System Prawa Karnego”, wydanego w 2010 r. Wydał również monografię poświęconą problematyce powrotu do przestępstwa pt. „Recydywa w Polsce. Zagadnienia prawa karnego, kryminologii i polityki karnej”.

Był absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie przez wiele lat był pracownikiem w Katedrze Kryminologii i Polityki Kryminalnej, Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji.

Jako współtwórca Stowarzyszenia Penitencjarnego „Patronat”, Profesor pozostawił po sobie spuściznę służącą innym ludziom. Zaś jako wybitny naukowiec pozostawił prace naukowe z dziedziny kryminologii, prawa karnego materialnego, prawa karnego wykonawczego. Dzieła te będą służyły kolejnym pokoleniom



studentów, naukowców, praktyków prawa, kryminologii i penitencjarystyki.

Był człowiekiem wiedzy i nauki, pełnym skromności, ale też wielkiej aktywności twórczej.

Żegnaj, Profesorze.

Krzysztof Kowaluk
redaktor naczelny
„Forum Penitencjarnego”
w latach 2010-2015
zdjęcia archiwum

Bohaterskie funkcjonariuszki

Zamiast martwić się o siebie i swoich bliskich, poświęciły się służbie okupowanej ojczyźnie. Przypominamy postaci kilku funkcjonerek przedwojennej Straży Więziennej, które odegrały istotną rolę w konspiracji lat 1939–1944.

Irena WIRSZYŁO (1903–1944) z d. Bugajska, była córką sędziego z Radoska. Studiowała prawo na Uniwersytecie Warszawskim, a od 1924 r. pracowała w więzieniach warszawskich: przy ul. Dzielnej 24/26 (Pawiak) i przy ul. Daniłowiczowskiej 7 (Areszt Centralny). Od października 1939 r. działała w w komórcie wywiadu więziennego „998” KG SZP-ZWZ-AK. Zbierała informacje o uwięzionych, przekazywała grypsy i ostrzeżenia. Uczestniczyła w przygotowaniach do wyprowadzenia na wolność prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego więzionego na Pawiaku. Starzyński nie zgodził się w obawie o represje okupanta wobec funkcjonariuszy polskiej Straży Więziennej.



Wiosną 1943 r. Irena Wirszyłło straciła dwie najbliższe osoby. Ofiarami zbrodni katyńskiej padli jej mąż Karol, lekarz, major WP i brat Zygmunt, jeden z twórców polskiego penitencjaryzmu. Aresztowana 17 maja 1943 r., została poddana brutalnemu śledztwu i torturom w siedzibie gestapo w al. Szucha. Tam też, na jej oczach, torturowano jej kilkunastoletnią córkę. 8 sierpnia 1943 r. trafiła do KL Auschwitz (numer obozowy 53901), gdzie zmarła na tyfus. Oficjalna data śmierci to 24 stycznia 1944 r.

Irena Wirszyłło – podkomisarz Straży Więziennej, kapitan Polskich Sił Zbrojnych, została pośmiertnie odznaczona

Krzyżem Walecznych. Jej symboliczny grób znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach.



Janina SZUBIELSKA (1893–1975), była najstarszą z polskich strażniczek działających w wojennej konspiracji. Z uwagi na wiek i oddanie sprawie, na Pawiaku była znana pod pseudonimem „Mateczka”. Została aresztowana 23 stycznia 1943 r. podczas rewizji przy wejściu na Pawiak, kiedy przenosiła grypsy i konspiracyjną prasę. Mimo uwięzienia w celi izolacyjnej kobiecej części więzienia, tzw. Serbii, mimo bicia na Szucha, nikogo nie wydała. Została wywieziona do KL Auschwitz 28 kwietnia 1943 r.

Janina Szubielska – strażnik Straży Więziennej, została odznaczona Krzyżem Walecznych.



Ludwika UZAR-KRYSIAK (1912–1944), na warszawski Pawiak została przeniesiona z więzienia w Łęczycy, gdzie od 1934 r. pełniła służbę w dziale penitencjarno-wychowawczym. W 1936 r. jako prymus ukończyła Szkołę Straży Więziennej, a tuż przed wybuchem wojny po ewakuacji łeczyckiego więzienia trafiła do części kobiecej Pawiaka, na tzw. Serbię. We wrześniu 1939 r. uczestniczyła w obronie Warszawy, a w grudniu 1939 r. włączyła się do pracy konspiracyjnej. Jako „Myszka” i „Lusia” pełniła funkcję łączniczki, także w zorganizowanych później

komórkach więziennych Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Z Pawiaka wynosiła raporty i grypsy więźniów, a im dostarczała paczki, listy i leki. Według Władysława Bartoszewskiego była pierwszym i głównym łącznikiem więzienia i podejmowała najbardziej ryzykowne zadania. Na przełomie lat 1941/1942, jako jedna z dwóch kobiet, za zgodą władz kościelnych dostarczała uwięzionym księżom komunikanty, by mogli udzielać sakramentu komunii świętej.

Po śmierci dwuletniego synka Janusza w sierpniu 1942 r. całkowicie poświęciła się pracy konspiracyjnej, od grudnia 1942 r. jako łączniczka komórki więziennej Delegatury Rządu. Zwolniona z pracy 31 lipca 1944 r. z powodu likwidacji więzienia przez Niemców. Zginęła 20 września, w czasie Powstania Warszawskiego, podczas bombardowania domu przy Placu Kazimierza Wielkiego. Po ekshumacji została pochowana na Powązkach.



Ppor. Ludwika Uzar-Krysiak, starszy strażnik Straży Więziennej, rozkazem Dowódcy Armii Krajowej z 2 października 1944 r. została pośmiertnie odznaczona Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari (nr Krzyża 13602). Została również odznaczona Krzyżem Walecznych, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Złotą Odznaką Służby Więziennej i Srebrnym Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP” z Rozetą i z Mieczami.



Maria ADAMSKA (1918–2005), po mężu Haschek, z zawodu była urzędniczką. Po ukończeniu Szkoły Handlowej do wybuchu wojny pracowała w PKO, na początku okupacji – w jednym z warszawskich sklepów. Latem 1942 r. Józef Garliński, kierownik komórki wywiadu więziennego Armii Krajowej o kryptonimie „998”, uzyskał możliwość wprowadzenia na Pawiak swojego człowieka, którego zaakceptowałyby gestapo. Nie było łatwo znaleźć odpowiednią osobę. Kandydaturę Marii Adamskiej zgłosił Józefowi Garlińskiemu Władysław Ryszkowski ps. Jacek, starszy strażnik Straży Więziennej z Pawiaka, prywatnie bliski kuzyn Marii Adamskiej. Ta nie wahała się i po kilku dniach rozpoczęła pracę w strukturach konspiracyjnych przyjmując pseudonim Wojtek. Była łącznikiem między Pawiakiem a wywiadem zewnętrznym ZWZ-AK do końca działania więzienia. Pomagała jej matka, Marta Adamska, przez którą prowadzony kiosk był punktem kontaktowym komórki więziennej. „Opanowana, rzeczowa, nienarazająca się na niebezpieczne ryzyko” – wspominał Marię po latach Józef Garliński.



Maria Adamska, starszy sierżant Polskich Sił Zbrojnych, została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* (nr krzyża 13089), a także Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska.



Maria SUŁKOWSKA (prawdopodobnie 1911–1944), z d. Buholc, była funkcjonariuszką Straży Więziennej na początku okupacji w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej 7, a od marca 1942 r. jako strażniczka i tłumaczka w więzieniu na Pawiaku. Ze względu na urodę i sposób bycia nazywano ją „Damulką”.

W konspiracji, jako żołnierz komórki wywiadu więziennego Komendy Głównej Armii Krajowej, była zaangażowana w akcje pomocowe i przenoszenie grypsów. Współpracowała m.in. z Janem Morskim „Żmij” i płk. Stanisławem Steczkowskim („Monter”, „Zagończyk”). Wydana przez więźniarkę Niemkę, której pomagała, została aresztowana 13 stycznia 1944 r. Osadzona w izolacji na oddziale męskim Pawiaka przeszła ciężkie śledztwo, ale nikogo nie wydała. Rozstrzelano ją w ruinach getta około 21 stycznia 1944 r.



Michalina WOJCIECHOWSKA (1900–1943), podkomisarz Straży Więziennej, dla przyjaciół „Mizia”, przed wojną pełniła służbę w Lublinie (Zamek) oraz w więzieniu dla kobiet w Fordonie. Tuż przed wojną została przeniesiona do więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej 37. Od października 1939 r. współpracowała z komórką wywiadu więziennego Komendy Głównej SZP – ZWZ – AK. To ona w końcu października 1939 r. przekazała konspiracyjnym władzom informację o tym, iż poszukiwany prezydent Warszawy Stefan Starzyński jest więziony na Rakowieckiej, co było skrzętnie ukrywaną przez gestapo tajemnicą. Aresztowana razem z podkomisarz Ireną Wirszytło i innymi funkcjonariuszami polskiej Straży Więziennej 17 maja 1943 r. w czasie akcji represyjnej w stosunku do polskich funkcjonariuszy Straży Więziennej, została osadzona na



Michalina Wojciechowska (pierwsza z prawej)

Pawiaku i rozstrzelana w ruinach getta 29 maja 1943 r. w grupie około 30 kobiet.



Wanda GAWRYŁOW (1907–1994), z wykształcenia polonistka, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1931 r. pracownik, od 1934 r. funkcjonariuszka Straży Więziennej w Fordonie i w Warszawie (Daniłowiczowska 7, Dzielna 24/26). Od grudnia 1939 r. działała w konspiracji z zadaniem zorganizowania w „Serbii” komórki wywiadowczej opartej na zaufanych strażniczkach. Od lipca 1942 r. podporządkowana Wywiadowi Więziennemu KG ZWZ-AK kierowanemu przez Józefa Garlińskiego. Aresztowana 17 maja 1943 r., przeszła śledztwo w centrali gestapo w al. Szucha. W styczniu 1944 r. w celi szpitala urodziła syna. 31 lipca 1944 r., gdy na Pawiaku przeprowadzano ostatnią selekcję więźniów przed likwidacją więzienia, znalazła się wraz z dzieckiem w nielicznej grupie uwolnionych.



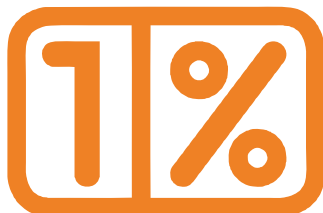
Po wojnie była szykanowana. W 1946 r. gen. Tadeusz Bór-Komorowski mianował podkomisarz SW Wandę Gawryłow na stopień podporucznika AK i odznaczył ją Krzyżem Walecznych. 1 lipca 1991 r. minister sprawiedliwości uhonorował ją złotą odznaką „W Służbie Penitencjarnej”. Wanda Gawryłow zmarła 14 kwietnia 1994 r. Jest pochowana we Wronkach.

oprac. **WO, IF**

źródła informacji i zdjęć:

Muzeum Więzienia Pawiak, oddział Muzeum Niepodległości w Warszawie
Krzystian Bedyński, Służba podkomisarz Wandy Gawryłow, w Forum Penitencjarne, nr 5 z 2012 r.
W Służbie Penitencjarnej, nr 1 z 1937 r.
Kic Jan, Bohaterka eucharystii na Pawiaku, Michalineum, 1989 r.
Praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Skoczka, Historia – ludzie – pamięć, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2016 r.

red. Elżbieta Zawacka, **Słownik Biograficzny kobiet odznaczonych Orderem Wojennym *Virtuti Militari*, Toruń 2004 r.**



Szymon (11 lat), syn st. sierż. sztab. Sebastiana Żołdaka, funkcjonariusza Zakładu Karnego w Malborku
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **8652 Szymon Żołdak**

<https://dzieciom.pl/podopieczni/8652>



Michał (11 lat), syn st. sierż. sztab Piotra Surowca, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Elblągu OZ w Braniewie
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **32402 Michał Surowiec**

<https://dzieciom.pl/podopieczni/32402>

Maksymilian (20 lat), syn st. sierż. Krzysztofa Mastalerza, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Elblągu OZ w Braniewie
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **9332 Maksymilian Mastalerz**

<https://dzieciom.pl/podopieczni/9332>



Aleksandra Pączek (9 lat), bratanica kpt. Mariusza Pączka z OISW w Łodzi
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904

Cel szczegółowy: **20402 Pączek Aleksandra**

<https://dzieciom.pl/podopieczni/20402>

Dawid (21 lat), syn kpt. Krystyny Nowak, funkcjonariuszki Zakładu Karnego w Wołowie, cierpi na mózgowie porażenie dziecięce, a także wiele przewlekłych chorób
Fundacja „Potrafię Pomóc”
KRS 0000303590

Cel szczegółowy: **240234 Dawid Nowak**

Honorowi Krwiodawcy – funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Malborku działający na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża
KRS 0000225587

Cel szczegółowy: **Oddział Rejonowy PCK w Malborku**

ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny, irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69, anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64, agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-68, elzbieta.szlzak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, Dyrektor Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej
Czesław Tuła, przewodniczący ZG NSZZ FIPW
Maciej Gołębiowski, zastępca dyrektora Zakładu Karnego w Gębarkowie
Włodzimierz Głuch, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Edward Wasilewski, Polskie Towarzystwo Penitencjarne
Robert Witkowski, dyrektor Zakładu Karnego w Malborku,
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora okręgowego SW w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty:

Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Pracownia C&C sp. z o.o. **36 1030 1582 0000 0008 1229 0002 Bank Handlowy SA, Projekt graficzny, DTP, druk:** Pracownia C&C Sp. z o.o., ccpg.com.pl
Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów.

Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 5 marca 2021 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



Cytaty z za kraty

Psycholog: Porozmawiajmy o zmianie...

Osadzony: Zmiany nie zawsze są dobre.

Lepsze jest wrogiem gorszego.



Więzienie z lotu drona – Areszt Śledczy
w Piotrkowie Trybunalskim
zdjęcie Damian Walczak